Nr. 12. *Warszawa, d. 16 Czerwca 1908 r.* *R. X.*

ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego: Nowy-Świat 35 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 40).

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W czerwcu wolno polować na dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty) i kaczory.

Łunacya w czerwcu.

Ostat. kw. d. 21 o g. 1 w nocy.
Nów d. 28 o g. 6 wieczorem.

Wschód i Zachód Słońca

w czerwcu.

Dnia	Wschód		Zachód	
	g.	m.	g.	m.
16	3	39	8	22
17	3	39	8	22
18	3	39	8	22
19	3	39	8	22
20	3	39	8	22
21	3	39	8	22
22	3	39	8	23
23	3	40	8	23
24	3	40	8	23
25	3	40	8	23
26	3	41	8	24
27	3	41	8	24
28	3	41	8	24
29	3	42	8	24
30	3	42	8	25

DZIEŁA MYŚLIWSKIE

wydane nakładem Redakcyi „Łowca Polskiego".

„Notatki myśliwskie z Indyj" przez *Józefa hr. Potockiego.* Dzieło to, pełne najwyższego interesu dla każdego sportsmena-myśliwego, wyszło przed kilku laty nakładem autora w wydaniu ilustrowanem i tak wykwintnem, jakie tylko spotkać można wśród najdroższych wydawnictw zagranicznych. Wydanie to, pomimo wysokiej ceny, zupełnie wyczerpane zostało. Ażeby uprzystępnić szerszemu kołu naszych myśliwych zapoznanie się z cennym tekstem tego dzieła, wypuszczamy je w wydaniu taniem. **75 kop.**

„Bażant łowny" przez *C. Cronau.* Autor niemiecki, cieszący się największem uznaniem wśród swoich ziomków, a którego zdanie cenią i zagranicą, jako jednego z najlepszych znawców aklimatyzacyi i hodowli ptactwa łownego, a bażanta w szczególności,—kreśli w tem dziele monografię bażanta, jego pokrewnych gatunków, historyę hodowli bażanta, oraz wskazuje sposoby hodowli tego ptaka i zakładania bażantarni. Wykład popularny, ale gruntowny. **1 rb. 50 kop.**

„Żelaza i pułapki myśliwskie" przez *Rudolfa Webera,* z podobiznami wszelkiego rodzaju żelaz i pułapek. Dziełko to obznajmia dokładnie ze sposobami użycia żelaz i pułapek w celu niszczenia drapieżników, zarówno czworonogich, jak i skrzydlatych. Cieszy się ono w Niemczech ogromnem rozpowszechnieniem, jako napisane przez znanego specyalistę i wynalazcę rozlicznych samołówek w celach myśliwskich. **75 kop.**

„Zając pospolity". Monografia, napisana przez *Wiktora Stephana,* nagrodzona na konkursie Warsz. Oddz. Ces. Tow. pr. myśl. Monografia ta wyczerpująco przedstawia tego najpospolitszego na naszych polach zwierza, stanowiącego najważniejszy objekt łowiectwa naszego. **70 kop.**

„Sarna". Monografia sarny, napisana przez *Wiktora Stephana,* nagrodzona na konkursie Warsz. Oddz. Ces. Tow. praw. myśl. Wyborna ta praca obznajmia dokładnie czytelnika z naturą, hodowlą i sposobem życia tej najpiękniejszej ozdoby naszych lasów, oraz z wszelkiemi sposobami polowania na sarny. **60 kop.**

„Kuropatwa". Monografia, napisana przez *Wiktora Stephana,* nadleśnego dóbr Wilanowskich. Dzieło to równie jak i poprzednie, zawiera liczne, objaśniające rysunki i równie wyczerpująco traktuje hodowlę tego kulturalnego ptaka. **60 kop.**

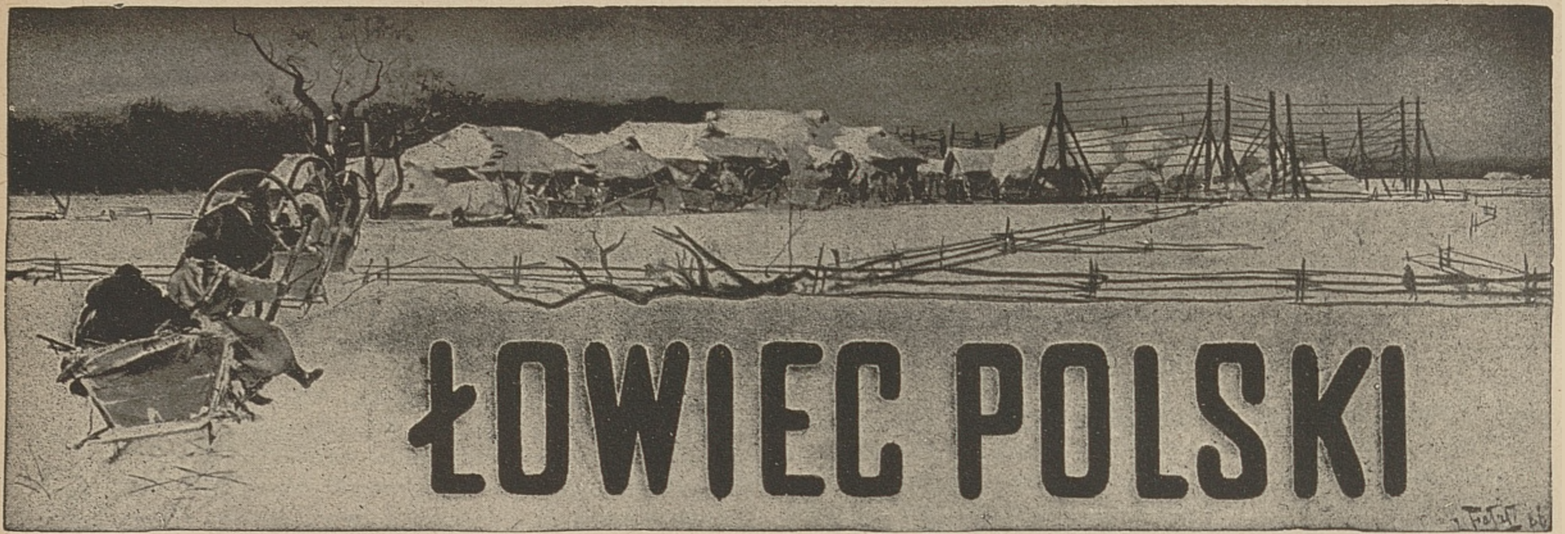
„Żywienie jeleni i sarn" napisał *Dr. Max Neumeister,* dyrektor Królewsko-saskiej akademii leśnej. Dziełko to wskazuje, jak i kiedy żywić należy swoje zwierzostany, aby dochować się licznych i pięknych egzemplarzy. **60 kop.**

„Hodowla bażantów" przez *Goedde.* Dzieło to, uzupełnione i poprawione przez królewskiego bażantarnika z Fürstenwaldu na Śląsku, Staffel'a, jest dotychczas uważane za najlepszy podręcznik w hodowli bażantów w Niemczech. Liczne rysunki objaśniają tekst dzieła. **1 rb.**

„Sztuka strzelania i polowania" przez *Karola Lancaster'a.* Dziełko to napisane przez wybornego znawcę broni, jako pierwszorzędnego puszkarza wszechświatowej sławy, zawiera niezmiernie cenne wskazówki teoretyczne i praktyczne dla każdego strzelca. Jest to cała teorya strzelania, którą każdy myśliwy przyswoić sobie winien koniecznie. **80 kop**

„Notatki myśliwskie z Dalekiego Wschodu" — Cejlon — przez *Józefa hr. Potockiego.* Wszystkie uwagi nasze zamieszczane przy poprzedniem dziele, stosują się w całości i do tych notatek. **75 kop.**

Wszystkie powyższe dzieła nabyć można w Kantorze Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO" (Nowy-Świat Nr. 35) w Warszawie i w Magazynie Spółki Myśliwskiej (Królewska Nr. 17)



Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 222.

Nr. 12.	Warszawa, d. 16 czerwca 1908 r. Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.	Rok X.

VI Wystawa Psów.



„Tell", wyżeł niemiecki, nagrodzony medalem złotym.
Własność p. Aleksandra Szwedego.

JAN SZTOLCMAN.

PTAKI DRAPIEŻNE DZIENNE
kraju naszego.

(Ciąg dalszy).

Podział ptaków drapieżnych.

Ptaki drapieżne dzienne rozbijają się na naturalne grupy, do których łączy się rodzaje zbliżone do siebie pod względem budowy i obyczajów. Takie grupowanie ptaków, a w ogólności wszelkiego rodzaju tworów żyjących ułatwia nam oryentowanie się przy studyach nad nimi, a co za tem idzie rozpoznawanie pojedyńczych gatunków.

W pracy mej „Ptaki drapieżne dzienne", drukowanej w *Kalendarzu Myśliwskim* z 1898 roku, rozbiłem ptaki drapieżne na 9 grup mniej lub więcej sztucznych, w których łączyłem rodzaje stosownie do wielkości lub innych cech sztucznych, a to dla ułatwienia osobom, zupełnie z przedmiotem nieobznajmionym, szybszego wyszukiwania nazw zdobytych przez się ptaków. Obecnie chcę wprowadzić system naukowy, powszechnie w ornitologii przyjęty. Ponieważ system ten z postępem nauki ulega ciągłym zmianom, więc właściwie najstosowniej byłoby użyć najnowszej metody, użytej w katalogach Brytańskiego Muzeum. Ma ona jednak tę niedogodność, że jest zanadto wyspecyalizowaną i wymagającą bliższego obeznania się z anatomią ptaków. Dlatego wolałem użyć tu systemu dawnieszego, użytego przez Taczanowskiego w „Ptakach krajowych", jako bardziej odpowiadającego niedostatecznemu stopniowi obeznania się z przedmiotem u ogółu moich czytelników.

Według tego systemu ptaki drapieżne dzienne rozbijają się na siedm grup, czyli podrodzin, a mianowicie: Orły *Apilinae)*, myszołowy *(Buteoninae)*, kanie *(Miloinae)*, sokoły *(Falconinae)*, krogulce *(Accipitrinae)*, błotniaki *(Circinae)* i sępy *(Vulturinae)*.

Orły *(Aquilinae)*.

Są to ptaki duże lub średniej wielkości. Dziób mają silny, mocno na końcu zagięty; brzeg (krajec) górnej szczęki wycięty w małoznaczny feston. Nogi silne, najczęściej upierzone aż do samych palców. Pazury silne, długie, mocno hakowate. Pióra na tyle głowy i karku wydłużone, językowate. Skrzydła długie i szerokie, mniej więcej tępe. Ogon średniej długości, ale szeroki. Oko wielkie i żywe z łukiem brwiowym bardzo wydatnym.

Orły zamieszkują całą kulę ziemską. W kraju naszym stale przebywa lub sporadycznie się spotyka 7 gatunków orłów właściwych, oraz dwa gatunki, wliczone do podrodziny orłów, a mianowicie: rybołów i krótkoszpon. Razem więc ta podrodzina liczy u nas 9-ciu przedstawicieli.

Sama natura tych ptaków wymaga, że obszar ich przebywania jest zawsze bardzo znaczny, do czego przyczynia się ich lot wytrzymały. To też orły można spotykać w najrozmaitszych okolicach, niemniej jednak prawdziwą ich siedzibą są góry i lasy, jako gwarantujące im znalezienie miejsc spokojnych dla założenia gniazd. Ptaki to, bowiem dzikie, ostrożne, unikające starannie sąsiedztwa człowieka, a które tylko głodem zmuszone zapędzają się pod siedziby ludzkie, aby w drobiu szkody czynić. Niektóre z nich karmiące się przeważnie lub wyłącznie rybami, jak orzeł bielik i rybołów trzymają się przeważnie bliskości rzek, jezior lub stawów. Jeden zaś gatunek, a mianowicie orzeł cesarski chętnie przebywa w obnażonych stepach.

Orły są to ptaki mało towarzyskie, żyjące prawie wyłącznie parami, a tylko w wyjątkowych razach łączące się w stada. Takie gromadzenie się zdarza się niekiedy przy ciele jakiego większego ssaka zabitego, lub podczas większych migracyj, jakie niekiedy ptaki te odbywają. Lecz i wtedy ptaki te nie odbywają wspólnych łowów, lecz każdy pracuje na swoją rękę, jakby go reszta towarzyszów nic nie obchodziła.

Lot orłów nie jest zbyt szybki, ale wytrzymały i nadzwyczaj majestatyczny. Jeśli ptak siedzi na ziemi, to podrywając się, daje kilka silnych uderzeń skrzydłami, a potem wzniósłszy się na pewną wysokość, roztacza skrzydła i opisując wielkie koła, wznosi się w górę, nie poruszywszy ani razu skrzydłami, aż póki nam z oczu nieraz nie zginie. Do zmiany kierunku lub płaszczyzny lotu służy mu tylko ogon, który przechyla to na prawo to na lewo, unosi go ku górze lub zlekka na dół opuszcza. Tak nie poruszając skrzydłami, może doskonale pod wiatr lecieć. Gdy jednak rzuca się na zdobycz, wówczas lot jego jest błyskawicznie szybki.

Orły tak zwane szlachetne karmią się wszelkiego rodzaju ssakami lub ptakami; łowią więc zające, młode sar-

---

W północnych puszczach

z rosyjskiego, przez **Wł. Cz.**

W mroźny, zimowy wieczór, po bezcelowem, całodziennem wałęsaniu się po tajdze, przemarznięci, zmęczeni, głodem i pragnieniem wyczerpani, dotarliśmy przypadkowo do budki strażnika leśnego, wśród głuchej, leśnej kniei samotnie stojącej. Czas też był już wielki, bo mróz wzmagał się coraz więcej; ciemność nocy szybko następowała, a śnieżna zamieć na dobre srożyć się poczęła, wiatr zamiatał przed nami ślady i gęstym zasypywał je śniegiem, dalszą drogę uniemożliwiając nam zupełnie. To też czuliśmy się nad wszelki wyraz szczęśliwi w ciepłej izdebce strażnika, i rozkoszowaliśmy się przed ogromnym kominem, buchającym wesołym ogniem. Stary strażnik, Artymonicz, i jego małżonka Matrona, zdali się być radzi z niespodziewanego przybycia naszego; niebawem postawiono przed nami skromną wieczerzę, a również jak jego właściciele, stary, pomarszczony i pogięty wiekiem i trudem samowar wesoło zaszumiał przed nami na stole.

W miarę zaspokojenia naszych żołądków powracał humor i chęć do gawędy. Mój towarzysz Piotr Iwanicz, powstał z ławy, a spojrzawszy w okno, przywołał mnie, odzywając się pierwszy:

— Spojrzyj no, co tam na dworze się dzieje, istne piekło, na krok przed sobą nic nie zobaczysz, jeszcze chwilę opóźnienia naszego, a bylibyśmy zasypani i przepadli na wieki. Taka pora to grób dla podróżnych. Zbłąkany człowiek, zwykle kręcąc się na jednem miejscu, wyjść z zaczarowanego koła nie może, i wreszcie traci siły i zamarza. W takich wypadkach jedyny ratunek puścić konia swobodnie i zdać się na jego instynkt, który tu więcej jest wart od rozumu ludzkiego. Przed rokiem zginął w tej puszczy jakiś nieznany myśliwy. Znalazłem go zmarzniętego pod śniegiem, a ślady wokoło niego świadczyły o ustawicznem się jego wokoło jednego miejsca kręceniu; powracał zawsze do miejsca, skąd wyszedł, aż wyczerpany padł i zasnął snem wiecznym.

— Takie wypadki zdarzają się rok rocznie u nas — opowiadał stary Artymonicz.

Zachęcony rozpoczętą pogawędą, nalegać zacząłem na Piotra Iwanicza, prosząc go o jaką historyę z jego długoletnich wędrówek po tajdze i myśliwskich przygód. Zawsze ochoczy do gawędy, staruszek długo prosić się nie dał, a zrzuciwszy z nóg swe ciężkie obuwie i ciepłą odzież, wyciągnął się wygodnie na kupie leżącej w kącie słomy.

— Zdarzenie, jakie wam opowiem, odnosi się do dawno ubiegłej mej młodości, do lat młodzieńczych, a mimo

nięta, jagnięta, a nawet i lis niekiedy pada ich ofiarą; z ptaków biorą gęsi, kaczki, cietrzewie, głuszce, dropie itp. Są to jednak ptaki na ogół leniwe, więc też gdy się sposobność nadarzy, chętnie na padlinę zapadają, ucztując wraz z sępami lub innymi drapieżnikami. Mylnem jest wszelako twierdzenie, jakoby orły małe dzieci porywały, gdyż orzeł nie jest w stanie unieść zdobyczy, wyrównywającej jemu ciężarem. Niewielkiego zająca z trudem unoszą i na niewielką przestrzeń odlatują, a cóż dopiero mówić o dzieciach.

Orzeł bielik karmi się w znacznej części, a rybołów — wyłącznie rybami. Mniejsze gatunki orłów, czyli tak zwane orliki jedzą drobne gryzonie, gady i płazy; krótkoszpon zaś przeważnie gadami się karmi.

Lęgą się orły na wiosnę. Gniazdo budują w niedostępnem miejscu, na jakim gzemsie skały, lub na drzewie wysokiem. Gniazdo większych gatunków jest zbudowane z gałęzi, które w dolnej części dochodzą nieraz grubości ręki; następnie idą cieńsze gałązki, a wnętrze jest nieraz wysłane jakimi miększymi materjałami. Jaj znosi orzeł zwykle jedno, czasami dwa, a w wyjątkowych tylko razach — trzy. Wysiadywanie trwa zwykle około czterech tygodni, a przez sześć tygodni dorastają pisklęta. Potomstwo niewiele rodziców obchodzi i dlatego można corocznie pisklęta orłom wybierać, a mimo to rodzice następnych lat będą wracali do tego samego gniazda. Inaczej rzeczy się mają, gdy im się jaja podbierze, to jest wysiadanie przerwie. Wówczas ptaki porzucają gniazdo, a nawet z okolicy tej wynoszą się zupełnie.

Na ogół biorąc, orły są ptakami bardzo szkodnymi, niszczą bowiem zwierzostany, a niektóre z nich w rybołówstwach znaczne szkody wyrządzają. Tylko mniejsze gatunki są użyteczne, o czem we właściwem miejscu wspomnę. Niektóre ludy azyatyckie układają wielkie orły (berkuty) do polowania. W Chinach i Mongolii tresowane orły *(Aquila chrysaetus)* używa się do polowania na antylopy *(Antilope gutturosa)*.

Orły rozbijają się na kilka grup, które się dość znacznie między sobą różnią, a mianowicie: orły właściwe, które odznaczają się tem, że mają całe nogi aż po palce upierzone. Tutaj należą: orzeł przedni, orzeł zys, orzeł cesarski, orlik pospolity, orlik grubodzioby i orzeł karlik. Następnie trzy grupy składają się z pojedyńczych gatunków. I tak orzeł bielik *(Haliaëtus albicilla)* stanowi oddzielną grupę. Ptak ten posiada wszelkie cechy orłów właściwych, tylko dziób ma znacznie od nich silniejszy, a nadto tak zwany *skok*, czyli część nogi nad samymi palcami, w części górnej pokryty piórkami, a w dolnej (od palców) — obnażony. Dalej idzie orzeł rybołów *(Pandion haliaëtus)*, który odznacza się tem, że ma palec zewnętrzny zwrotny, t. j. mogący się zwracać zarówno ku przodowi, jak i ku tyłowi. Uczony angielski Sharp tworzy nawet dla tego rodzaju osobny pod-rząd *(subordo)*. Wreszcie krótkoszpon *(Circaëtus)* stanowi grupę zupełnie samodzielną. Ptak ten posiada nogi bardzo wydłużone, skok całkowicie obnażony z piór i pokryty łuskowatemi tarczami, palce zaś opatrzone krótkimi szponami.

(C. d. n.)

VI-a Warszawska Wystawa psów.

Ogólny rzut oka.

Pod szczęśliwą widocznie gwiazdą poczętą została myśl urządzenia wystaw psów w mieście naszem. W roku bieżącym, Warszawskie Towarzystwo prawidłowego myślistwa, zainaugurowała szóstą z kolei wystawę, a obecna, jak i wszystkie poprzednie, dopisała znakomicie, bo i napływ pięknych okazów był obfity i pogoda stale przez cztery dni dopisywała, i publika tłumnie odwiedzała wystawę, oglądając wszelkiego rodzaju wyżły, fox-terriery, jamniki, saint-bernardy, dogi, bull-dogi, oraz najrozmaitszą, drobną arystokracyę psiego rodu.

Komitet Wystawy składał się z całego gremium Wydziału hodowli psów rasowych przy Warsz. Tow. praw. myślistwa, a mianowicie z pp.: Oskara Saengera (którego wybrano na przewodniczącego w zastępstwie nieobecnego hr. Aleksandra Ilinskiego-Kaszowskiego), Wład. Jacobsona, Wacława Paszkowskiego, Wł. Słonczyńskiego, Hermana Knothego, Józefa Zarembskiego, Bronisława Wysockiego i Jana Sztolcmana (sekretarza), którzy nadto zaprosili do współpracownictwa pp.: Antoniego Miernowskiego, Gustawa Hantkiego, Romualda Więckowskiego, Antoniego Fabjana i Wacława Hercberga.

Jury wystawowe składali pp.: Oskar Saenger, Wacław Paszkowski, pułk. Łanskoj, Herman Knothe, Jan Sztolcman, Br. Wysocki, kap. Stupin i Aleksander Knothe. Funkcye weterynarza wystawy pełnił p. Willman, lekarz weterynaryi.

Pod względem ilości okazów, wystawa obecna nie

---

kilku lat dziesiątków, pomimo wielu ważnych przełomów w nieco długiem życiu, późniejszych wydarzeń wielu, tak żywo stoi mi ono w pamięci, jakgdyby było wczorajszem tylko wydarzeniem i tylko prawdziwe nieszczęścia, wielkie niebezpieczeństwa mogą wycisnąć w naszej pamięci tak jasne i żywe obrazy, do końca życia niczem niedające się zatrzeć.

Młodość swoją spędziłem na samej północy Archangielskiej gubernii, w okolicy graniczącej od północy z Lodowatem morzem, z Narkojską tundrą od południa — między ujściem Peczory a pasmem gór Uralskich. Piętnastu nas było tu zesłańców politycznych i wszyscy przeważnie na terminy długie. Za punkt stałego naszego pobytu wyznaczono nam nędzną mieścinę X, zaledwie ze stu chałup złożoną, prawie rok cały po dachy śniegiem zasypaną. Jestto najwięcej na północ wysunięte miasto ze wszystkich rosyjskich osad.

Mieszkańcy tego smutnego zakątka żyją przeważnie z myślistwa i rybołówstwa, bo nawet swych stad nie pasą, a pozostawiają je jedynie pod nadzorem stadników — ogierów lub reniferów, a mimo obfitości drapieżnego zwierza częściej spotkać można zabitego przez stado wilka, niż słyszeć o rozdarciu kobyły lub cielęcia.

Początkowo pędziliśmy życie bezcelowe i bezczynne, zajęcia znaleźć nie mogliśmy żadnego, bo nawet było wzbronionem mieszkańcom dawać nam jakieś zatrudnienia. Poczyniliśmy starania u władzy o wydanie nam broni myśliwskiej i pozwolenie polowania. Po długich korowodach wreszcie otrzymaliśmy broń, amunicyę i upragnione pozwolenie wydalenia się po za obręb naszego osiedlenia. Odtąd zaczęliśmy żyć życiem nowem, pełnem wrażeń i różnych przygód. Do najzapaleńszych pomiędzy nami myśliwych należał niejaki Ostrowski, a wspólne wycieczki, namiętne łowiectwo zespoliły nas nierozerwalnym węzłem. Ogromna obfitość zwierzyny w tych stronach, któreśmy z resztą naszych towarzyszów niedoli się dzielili, łatwość jej zdobycia wkrótce nas nie zadawalniała, a bicie masami: głuszców, jarząbków, pardew i bielaków przykrzyć się nam zaczynało i zapragnęliśmy silniejszych wrażeń, pewnych niebezpieczeństw. Upolowanie piesca lub niedźwiedzia było szczytem naszych dążności i marzeń. Prócz przyjemności polowania, skóry tych zwierząt mogły dać nam pokaźne zyski i przysporzyć naszej pustej kieszeni trochę grosza. Z wykonaniem naszego projektu, długo nie zwlekaliśmy i pięknego zimowego poranku ruszyliśmy w zamierzoną, dalszą drogę. Na wschód od miasteczka w mglistej dali rysowały się niewyraźnie białe pasma gór, których wierzchołki nikły w ciemnych obłokach; u ich podnóża ciemniały czarne puszcze odwiecznej tajgi. Ciągnęły nas one swą tajemniczością od dawna, słyszeliśmy o obfitości tam zwierza, więc pełni nadziei i ufni w swe siły, raźno i ochoczo zbliżaliśmy się do

ustępowała w niczem zeszłorocznej. Ogółem zaprodukowano 135 numerów, w czem było 11 grup szczeniąt a 124 pojedyńczych okazów, można więc liczyć, że ilość psów wystawionych sięgała liczby 180 sztuk. Co się tyczy jakości, to w porównaniu z zeszłoroczną wystawą, tegoroczna zawierała mniej wybitnych okazów, lecz natomiast mniej było braków. Widocznem to jest ze statystyki udzielonych nagród, a mianowicie:

W roku bieżącym wydano 11 złotych medali, (w roku zeszłym — 17), 34 srebrnych (w r. z. 23), 27 bronzowych (w r. z. 21), 34 listów pochwalnych (w r. z. 19). Ogółem więc na 135 numerów udzielono 106 nagród, czyli prawie 80% okazów zostało nagrodzonych, gdy w r. zeszłym na 136 numerów przyznano tylko 80 nagród, czyli 60%. Jest to bardzo pocieszający dla hodowli psów rasowych objaw, bo dowodzi, że liczba takich psów się podnosi, że przeto komisya, kwalifikująca psy, ma coraz bogatszy wybór i tem samem może łatwo brakować wszelkie okazy o podejrzanej rasie

Pod względem ilości ras, tegoroczna wystawa przedstawiała się wcale pokaźnie, gdyż miała reprezentacyę 27 odmian psów (w r. z. było 25). Poraz pierwszy zaprodukowano na tegorocznej wystawie następujące rasy: łajka, blenheim-spaniel, japońską, bull-terrier i cocker-spaniel.

Ilość okazów w poszczególnych rasach była rozmieszczona w następujący sposób: setterów angielskich — 9 i dwie grupy szczeniąt (w r. z. — 9), setterów irlandzkich — 12 i 1 grupa szczeniąt (w r. z. — 5), setterów szkockich — 2 (w r. z. — 2), cocker-spanielów — 1 (w r. z. nie było), pointerów — 12 i 3 grupy szczeniąt (w r. z. — 29), niemieckich gładkowłosych — 9 (w r. z. — 6), niemieckich długowłosych — 1 (w r. z. nie było), niemieckich ostrowłosych — 2 (w r. z. — 6), fox-terrierów krótko-i ostrowłosych — 17 i 1 grupa szczeniąt (w r. z. — 20), jamników — 4 (w r. z. — 7), chartów wschodnich — 2 (w r. z. — 2), łajka — 1 (w r. z. nie było), saint-bernardów — 10, w tem jeden krótkowłosy (w r. z. — 6), dogów — 3 (w r. z. — 8), bull-dogów — 4 (w r. z. — 2), bull-dogów francuskich — 2 (w r. z. nie było), szpiców — 9 (w r. z. — 3), pudlów — 1 (w r. z. — 2), collie — 3 (w r. z. — 6), bull-terrier — 1 (w r. z. nie było), king-charles — 1 (w r. z. nie było), blenheim-spaniel — 1 (w r. z. nie było), japońskich — 3 i 1 grupa szczeniąt (w r. z. nie było), charcików włoskich — 2 (w r. z. — 2), pinczerów jedwabistych — 5 i 1 grupa szczeniąt (w r. z. — 4), toy-terrierów — 7 (w r. z. — 3).

Pod względem ilości, jak zwykle były reprezentowane *pointery;* szkoda tylko, że jakością nie dorównywały one innym grupom wyżłów. Rzecz godna uwagi, że te właśnie psy, które najwięcej odpowiadają warunkom naszego kraju, są u nas tak po macoszemu traktowane. Dziwnym zbiegiem okoliczności, ci właśnie amatorowie, którzy mają środki na prowadzenie zawodowych psiarni, lubują się albo w setterach angielskich, czy irlandzkich, lub w psach niemieckich; pointery zaś spotyka się tylko pojedyńczo pomiędzy myśliwymi, którzy uznają ich wielkie zalety, ale nie mają środków, aby ich hodowlę prowadzić na większą skalę. Ztąd hodowla pointerów stoi u nas na bardzo nizkim stopniu. Weźmy np. tegoroczną wystawę jako probierz tego, co przed chwilą powiedziałem. Na 12 wystawionych pointerów nie przyznano ani jednego medalu złotego, a tylko jeden srebrny, suce „Lady" pułk. Hermana. Pozatem widzimy jeden medal bronzowy, 5 listów pochwalnych, a 6 psów nie otrzymało żadnej nagrody. Dwa psy wystawione były poza konkursem, z których „Stop", p. Oskara Saengera z psiarni p. Marra z Kijowa napewno byłby nagrodzonym, gdyby do konkursu stanął.

Z *setterów*, najlepszą reprezentacyą cieszyły się *settery irlandzkie,* których wystawiono 12 i 1 grupę szczeniąt i wszystkie (z wyjątkiem jednego poza konkursem) otrzymały nagrody, a mianowicie: 5 medalów srebrnych, 3 — bronzowe i 4 listy pochwalne. Najwybitniejszym psem z całej tej grupy był „Skif" kap. Tiszewskiego. Zeszłoroczna zwyciężczyni „Aida" p. Bazylego Ekka wyszła już zupełnie z formy i przez właściciela wystawioną została poza konkursem.

Wcale ładną reprezentację miały też *settery angielskie,* których wystawiono 9 i 2 grupy szczeniąt, a przyznano na tę grupę 5 srebrnych medali, 1 bronzowy i 3 listy pochwalne. Wyróżniały się w tej stawce: „Dandy Porecki" p. Jerzego Lowszyna, „Norma" p. Oskara Saengera, „Lady" p. Pawła Lazara i „Nero" p. G. Kleina.

Settery szkockie (gordon-settery), były bardzo słabo reprezentowane przez dwa okazy, z których „Bomba" p. Świątkowskiego zdobyła medal bronzowy.

Poraz pierwszy na naszych wystawach, pojawił się *cocker-spaniel,* a mianowicie: „Gavotte" hr. Ksawerego Branickiego. Suczka ta jednak, jako 6-miesięczna nie mogła konkurować o wyższą nagrodę i otrzymała tylko list pochwalny.

Wyżły *niemieckie gładkowłose* były, jak zwykle dobrze reprezentowane, co dowodzi, że rasa ta znajduje u nas licznych zwolenników. Na 9 wystawionych okazów przyznano dwa medale *złote* („Tellowi" p. Aleksandra Szwedego i „Assowi" p. Hermana Knothego), jeden srebrny, 3 bronzowe i 3 listy pochwalne. Wyżeł *długowłosy niemiecki* „Puk" p. M. Kwiatkowskiego zdobył medal bronzowy, a z *niemieckich ostrowłosych* (gryfonów) — „Moro" p. Szostaka, został nagrodzony medalem srebrnym.

Liczne, jak zwykle *fox-terriery* miały w tym roku bardzo słabą reprezentacyę. Na 17 okazów tej grupy przyznano tylko jeden medal złoty „Toffowi" p. H. Knothego, znanemu z poprzednich wystaw. Poza tem widzimy tu tylko 2 medale srebrne, jeden bronzowy i 4 listy pochwalne; więcej jak połowa psów nie otrzymała żadnego odznaczenia.

Jeszcze słabiej, bo ilościowo i jakościowo zaprezentowały się nam *jamniki,* których nadesłano 4 okazy, a z nich tylko 2 zdobyły listy pochwalne.

Dwa *charty wschodnie* wystawione w roku bieżącym zdobyły sobie: „Bistri-Ural" p. Kaz. Waltera z Krakowa — medal złoty i „Dżungla" p. H. Sadkowskiego medal bronzowy.

Zaprodukowana u nas po raz pierwszy *łajka,* a mianowicie „Kuczum" p. A. Trenknera, jakkolwiek bardzo piękna i typowa, została nagrodzoną tylko medalem bronzowym dlatego, że łajki nie są uznawane przez zagraniczne kennel-cluby jako rasa ustalona.

Z psów *luksusowych* wcale piękną reprezentacyą cieszyły się *saint-bernardy,* z pomiędzy których wyróżnił się „Manru" p. W. Bauerfeinda, nagrodzony medalem złotym. Zasługiwała też na uwagę pomiędzy psami luksusowymi grupa psów *japońskich* hrabiny A. Potockiej, a mia-

---

celu. Już minęliśmy bezbrzeżne, białe płaszczyzny i zbliżaliśmy się ku podnóżom górskim. Tu grunt pokryty grubą warstwą gipsowych pokładów, podmywany od wieków podziemnemi wodami, z gór spadającemi, tworzy liczne, podziemne kanały, ukryte przepaści, jamy i wielkie studnie, których otwory często zasypane śniegiem lub zarosłe mchami, grożą niechybną śmiercią każdemu, kto nieostrożnie do nich się zbliży. Otchłanie te, często 5—10 sążni głębokie, ciągną się na dalekie przestrzenie. Im wyżej ku górom, tem ich więcej znajdowaliśmy, aż wreszcie obraną drogę porzucić byliśmy zmuszeni i opuścić się na dno wąwozu. Czepiając się drzew, krzewów, gałęzi i kamieni, zsuwamy się w dół i około 2-ej w południe dosięgamy dna jaru, gdzie odkrywamy masy różnych śladów zwierza we wszech biegnące kierunkach, przeważnie jednakże widnieją ślady piesców. Jeszcze pół, najwyżej godzinka, a noc ciemna zapadnie, więc Ostrowski radzi wybrać dogodne dla noclegu miejsce, lecz na twarzy jego maluje się widocznie niepokój i pewna trwoga, mnie zaś przeciwnie, uśmiecha się ta przygoda nocowania w lesie, bawi mnie nasze położenie. Odziani byliśmy ciepło, trochę zapasu żywności posiadaliśmy w torbach, a zresztą mając broń i amunicyę, czego się obawiać mogliśmy.

(Dok. nast.).

nowicie dwa psy („Kino“ i „Oku“), oba nagrodzone medalami srebrnymi, suczka „Cho-cho-sau“ (medal złoty) i grupa szczeniąt (list pochwalny).

Dwa *charciki włoskie* gener. Chodorowskiej zasługują też na wyróżnienie; z nich „Kitti“ otrzymała medal złoty, a „Fridi“ — bronzowy. Pomiędzy *pinczerkami jedwabistymi* medal złoty zdobyła „Miss“ p. Woronieckiej. Piękne też były *toy-terriery* „L'ami“ p. Buchowskiej i „Lili“ p. M. Markowskiej — oba nagrodzone medalami złotymi. Wreszcie wyróżnić musimy piękne bulldoczki francuskie p. Oskara Saengera, z których „Bobek“ został wyróżniony medalem złotym.

Nagrody dodatkowe.

Oprócz wymienionych w poprzednim numerze „Łowca Polskiego“ nagród, jury VI-ej Warszawskiej Wystawy psów przyznało jeszcze następujące nagrody dodatkowe:

Nagrodę Warsz. Tow. praw. myślistwa (kasetkę roboty Braci Łopieńskich), p. Aleksandrowi Szwedemu za psa „Tella“ rasy niemieckiej.

Nagrodę Warsz. Tow. praw. myślistwa (przycisk przedstawiający dzika), p. Hermanowi Knothemu za foxterriera „Toffa“.

Nagrodę p. Oskara Saengera (sztych angielski przedstawiający trzy wyżły) — p. Jerzemu Lowszynowi za settera ang. „Dandy Porecki“.

Medal złoty, fabryce „Wiener-Neustadt“ za Fattingera karmę dla psów.

Podziękowanie firmie „Robert Ziegler“ za wystawiony komplet przyborów tresurowych.

Jan Sztolcman.

Z tegorocznych toków głuszcowych nad Prypecią.

Ktokolwiek ma iskierkę namiętności myśliwskiej, a zapolował raz na głuszce, ten pożegnać się musi ze spokojem duszy, gdy z początkiem wiosny usłyszy śpiew skowronka, lub klekot bociana. Od tej chwili „morzy“ go coś nieustannie, brzydną mu wielkomiejskie rozrywki, a jeśli grywa w winta, nawet szlem z koronkami traci swe ponęty wobec natarczywie cisnących się do mózgu myśli, których kwintesencyę stanowi znany wiersz *Bartelsa*: „W uroczyszczu, na *Niwiszczu*, głuszec grał“ [1]). Podobnie jak zakochany młodzian umiera z tęsknoty, nie widząc swej lubej, a wraca do życia, ujrzawszy ją nareszcie, tak myśliwy wraca do równowagi uczuć dopiero wtedy, gdy znalazłszy się w kniei, usłyszy w nocnej ciszy ten nieporównany, nieoceniony szept miłości królewskiego ptaka. A ileż niespodzianek, ileż efektów, ileż przygód niezwykłych czeka go za każdym razem, od chwili gdy siada na wózek o północy aż do momentu, gdy z tryumfem podnosi upolowanego głuszca. Zdawałoby się, że po zabiciu kilkunastu głuszców ambicya myśliwca mogłaby być zaspokojoną, gdyż dalsze polowania będą monotonnem powtórzeniem znanych już epizodów. Otóż w tem leży cała kwestya. Choćby się sto lat polowało na głuszce i opisywało szczegóły każdego polowania, nie znajdzie się dwóch do siebie podobnych, przeciwnie spotyka się tysiące tak drobnych lub wielkich, zawsze różnych szczegółów, począwszy od trzaski pod nogami, aż do szczytów drzew na firmamencie, iż nigdy, ani tło, ani czas, ani epizody razem wzięte, nie są podobne do poprzednich. Ta właśnie niesłychana rozmaitość szczegółów, ta zagadkowość tajemnicza nocy, te miliony niespodzianek tworzą nieprzeparty pociąg dla wyobraźni myśliwca, oszałamiają go, wprawiając w grę wszystkie nerwy, dopóki porwany namiętnem uniesieniem, nie odetchnie aż w uścisku zdobytego głuszca. Czyż można się dziwić, że zbiór tych wszystkich danych stwarza czar tak potężny, iż niewolniczo pociąga ku sobie nietylko młodych, ale i starych wiekiem myśliwych, którzy, jak piszący niniejsze słowa, mają pretensyę dość uzasadnioną do panowania nad swymi nerwami A jednak jest inaczej. Ileż to razy podskakując do grającego głuszca, mimowoli tamuje oddech, a serce wali, jak młotem, wprawiając cały organizm w stan takiego podniecenia, iż potrzeba całego wysiłku woli, aby się przyprowadzić do jakiej takiej równowagi. Takie to są fatalne, niezwyciężone pokusy polowania na głuszce!

Ale obok idealnej, czarującej strony, polowanie to przedstawia zarazem stronę poważną, wzbogacającą naukę przyrodniczą mnóstwem ciekawych spostrzeżeń, odnoszących się do charakteru, zwyczajów i wogóle całego zachowania się w tej porze w mowie będącego ptaka. Szczęśliwym się czuję, iż wyjątkowo w ubiegłym sezonie miałem sposobność zebrania licznych spostrzeżeń, któremi pragnę podzielić się z Szanownymi Czytelnikami „Łowca Polskiego“.

W obszernych lasach PP. Kieniewiczów głuszce nierównomiernie je zamieszkują, największa bowiem ich liczba upodobała sobie bliższe lub dalsze okolice majątku *Bryniowa*, jakkolwiek i w lasach *Dereszewickich* ilość ich stale się powiększa. Skutkiem wielkiej dbałości i opieki, jaką Szanowni Gospodarze, zamiłowani myśliwi, otaczają wszelką zwierzynę w swych majątkach, ilość głuszców stale z roku na rok imponująco się zwiększa. Świadczy o tem nietylko liczba grających kogutów, ale przedewszystkiem powstawanie nowych tokowisk, gdzie każdy śpiewak otoczony jest licznym orszakiem nadobnych dam i nieśmiało wzdychających krechtunów. Przyrost taki zawdzięcza się przedewszystkiem temu, że głuszyce nie są nigdy strzelane, a przy polowaniu z wyżłem trzeba wielkiego bardzo szczęścia, aby spotkać na strzał młode, tak są ostrożne i bardzo daleko porywają się przed psem. Raz tylko udało mi się zabić młodego, zupełnie wyfarbowanego koguta w sierpniu, gdy zerwał się z wysokiej sosny i ciągnął nademną. Wprawdzie lisy, rysie i jastrzębie czynią znaczne spustoszenia między głuszcami, ale w porze wiosennych toków najniebezpieczniejszym ich nieprzyjacielem jest kłusownik. Zwyczajem przyjętym na Litwie w każdym zamożniejszym domu starają się na Wielkanoc mieć na święconem głuszca przybranego w swe szaty naturalne, a ponieważ niema go w wytrzebionych, małych lasach włościańskich, więc amatorzy-kmiotkowie poszukują go w wielkich lasach dominialnych. Opowiadano mi, iż w roku zeszłym pewien włościanin otrzymał 9 rubli za głuszca od jakiegoś pasażera na stacyi *Kopcewicze*. A więc pokusa jest bardzo naturalną i śmiałość kłusowników wielka, jak o tem miałem sposobność osobiście przekonać się, gdy po strzale moim do głuszca, usłyszałem szybko uciekającego kolegę, który z przeciwnej strony bardzo blisko podkradał się pod tego samego głuszca. To też jedynem, najważniejszem zadaniem leśników jest pilnowanie głuszców w czasie gry, rano i wieczorem; trud to nadzwyczajnie ciężki, bo wymaga spędzania wieczoru i ranka w lesie bez względu na mróz, słotę i najfatalniejszą pogodę; a jednak ludzie ci, kamiennego zdrowia, sypiają całą noc w lesie przy ognisku, i to w ciągu kilku tygodni, a pełnią swe obowiązki z taką gorliwością, iż śmiało rzec można, że każdy głuszec ma swego nieodstępnego stróża.

Gra głuszców rozpoczęła się już w końcu marca, pomimo leżącego śniegu i mrozu. P. Antoni Kiniewicz zabił pierwszego głuszca 3 kwietnia (n. s.), a w pięć dni potem, dwa jednego ranka na *Zarudyu*, skacząc w śniegu po kolana. W dniu mego przyjazdu (14/4), sporo jeszcze śniegu leżało w lesie po silnej śnieżycy, jaka wypadła przed 5 dniami. Dziwną jest niełaska Ś-go Huberta na myśliwych w tym sezonie; od szeregu lat uporczywie jakoś jest zagniewany i nie raczy obdarzyć nas ani jednym dniem ciepłym i słonecznym. Wzamian za to hojnie nas fetuje deszczem, wiatrem i najdokuczliwszą słotą. Wprawdzie w tym roku okazał się nieco łaskawszym i zrobił

*) Artur Bartels. Tydzień Poleski. Kraków 1883.

pół wyjątku, ale tylko na 3 dni; było słońce, pełnia księżyca, ale wiatr wschodni z mrozem rano i wieczorem, tak, że woda marzła i głośno skrzypiało przy podskakiwaniu do głuszca. Po za tem zimno, mokro i wietrzno.

Jeżeli pomimo tej flagi, głuszce grały wcale przyzwoicie i dawały nam dowody swego zaufania, z czego staraliśmy się jaknajwspaniałomyślniej korzystać, to przeciwnie słonki traktowały nas więcej niż lekceważąco: ciągnęły skąpo, kapryśnie, / często nie racząc nawet chrapać; wywzajemnialiśmy się im za to porządnem pudłowaniem. Parę tylko wieczorów pogodnych, ciągnęły lepiej; ale wogóle w małej ilości.

Wracając do głuszców, zaznaczyć muszę, iż do liczby tokowisk obserwowanych w roku zeszłym, przybyło kilka nowych jak: *Łuczyniec* 3 koguty, *Łokotiec 2*, *Dołhusza 2*; na zasadzie zaś szczegółowego obliczenia okazało się, iż wiadomych tobowisk jest około 21 z liczbą przeszło 70 kogutów grających. Nie ulega wątpliwości, że w obrębach leśnych dalszych, rzadziej zwiedzanych są również tokowiska, o które mniej się dba, gdyż z powodu znacznej odległości i niewygód nieodłącznych od dalekiej wyprawy, poświęca się je dla tokowisk bliższych dworu, gdzie przynajmniej kilka godzin z wieczora w wygodnem łóżku przespać się można. Głuszce bardzo przywiązane są do swych tokowisk i corocznie zgromadzają się na wiosenne gody w tem samem miejscu, jedynie ważne przeszkody i częste niepokojenie zmuszają je do zmiany miejsca, a wtedy zwykle odbywają tokowisko niedaleko od poprzedniego. Na dowód tego przytaczam, iż przez szereg lat jeździłem na tokowisko najbliższe dworu, zwane *Ciessny*, na którem zawsze grało kilka kogutów. Przed dwoma laty na polance, będącej własnością włościanina, tuż pod lasem zaczęto stawiać chałupę, a spowodowany tem ruch ludzi, hałas bydła, szczekanie psów zmusiły głuszce do przeniesienia tokowiska na *Pański ostrów*, o wiorstę prawie dalej. W roku zeszłym byłem tyle nieroztropny, że zabiłem tam trzy koguty, a gospodarz śmiertelnie postrzelił czwartego, w następstwie czego głuszce obecnej wiosny obrały sobie tok w uroczyszczu zwanem *Kopczewickoje koleso*. Dla utrzymania tokowiska w tem samem miejscu, bardzo ważną jest rzeczą pozostawienie jednego lub paru kogutów, które na rok przyszły tradycyjnie stawią się na miejscu schadzek i pociągną za sobą kilku młodszych rywali.

(C. d. n.).

Wyprawa myśliwska pod równik

skreślił

LEON HORODYSKI *).

Przed dwoma laty t. j. w roku 1906-ym, kiedy powracałem z mojej wyprawy Sudańskiej, zaznajomiłem się na statku z pewnym oficerem angielskim, jadącym na urlop do wyspy ojczystej. Oficer ten stacyonowany był w posiadłościach, tak zwanego, protektoratu angielskiego wschodniej Afryki „British East Afrika". — W długo ciągnących się godzinach morskiej podróży, spotykaliśmy się, to na pokładzie, to w barze, a rozmowa schodziła najczęściej na temat myśliwski. Wśród takich pogadanek powiedział mi pewnego razu mój oficer, że w okolicach, gdzie on stacyonuje, jest „big game plentiful", i nie może sobie wyobrazić, aby gdzieś mogło być więcej zwierza i w tylu odmianach.

Kiedy w jesieni 1906 roku, okoliczności tak się złożyły, że mogłem pomyśleć o nowej wyprawie myśliwskiej do Czarnego lądu, przyszły mi na myśl owe słowa Anglika i zdecydowały o kierunku ekspedycyi. Przygotowania do wyprawy, podróż morska, odmienne narodowości w portach, rozmaite wrażenia, były już tylokrotnie opisywane przez fachowych literatów, ba, nawet przez samego Sienkiewicza, że nie porywam się na takie opisy, gdzie spostrzeżenia muszą być podane w pewnej obrazowej formie i odpowiednim stylu, aby były dla ogółu zajmujące.

Przybijam odrazu do portu w Mombasie, jako ostatniej etapy podróży morskiej, aby ztąd udać się na tereny myśliwskie.

Mombasa jest małą wyspą, z miastem tego samego nazwiska, położoną kilka stopni poniżej równika, na północ od Zanzibaru.

Położenie wyspy jest bardzo oryginalne i wygląda jakby wielkie dzieło rąk ludzkich, mianowicie jak gdyby ludzie w stałym lądzie wykopali duży, prawie matematycznie równokolisty kanał, dla utworzenia portu.

Wyspa jest więc zupełnie wsuniętą w ląd stały i małą częścią ogląda pełne morze, podczas gdy $^5/_6$ części jej brzegów, otoczone są kanałem i zwrócone ku bujnym zaroślom lądu stałego.

Kanał jest z jednej strony głębszy, przystępny dla dużych okrętów i zwie się w tem miejscu portem Kilindini, z drugiej strony jest płytszy, przystępny dla żaglowców i mniejszych okrętów, i zowie się port Mombasa. Miejsca niektóre kanału są tak płytkie, że podczas odpływu można w bród przejść z wyspy na stały ląd.

Miasto Mombasa ma wygląd wszystkich miast portowych południa, jest siedzibą władz angielskich, kilku konsulatów europejskich, (austryackiego niema) firm kupieckich, banków, hoteli, paru świątyń różnych wyznań, miedzy któremi jest kościół katolicki. Opodal tego kościoła mają katoliccy misyonarze francuscy dwa swoje domy, jeden należy do misyonarzy zwanych białymi, drugi do misyonarzy zwanych czarnymi, stosownie do koloru sutann, które noszą. Krajowcy nie rozumieją dobrze celu odrębności tych dwóch domów i objaśniali, że to są dwie osobne religie, ale księża żyją w zgodzie z sobą.

Z osobliwości, uderza w Mombasie oryginalny sposób lokomocyi. Po wszystkich ulicach są szyny, wąskotorowa kolejka, jakiej u nas używają do robót ziemnych, a wózki z siedzeniem na cztery osoby i baldachimem popychane przez dwóch czarnych chłopaków, zastępują fiakry. Interesująca jest sala, czy raczej szopa urzędu celnego, którą muszą przebyć kły słoni przed wywozem. Cło nakładane jest od wagi, przytem musi być wykazane, skąd kły pochodzą, a względnie, że nie zostały zdobyte w posiadłościach Br. E. A. W protektoracie bowiem, słonie, jak wszelkie inne niedrapieżne zwierzęta, są szanowane i tylko za kupnem pozwolenia, w którem wyszczególniona jest ilość zwierzyny, do ubicia, wolno na nie polować!

W tym urzędzie cłowym widzi się niejednokrotnie kły tak olbrzymie, że niepodobna sobie wyobrazić wielkości zwierza, od którego pochodzą. Najpiękniejszych okazów, jak wogóle głównego kontyngentu kłów dostarcza nie terytoryum protektoratu angielskiego, lecz kraje za Wielkiem jeziorem (Wiktorya Nyanza) położone, gdzie myśliwi nie są tak ograniczeni przepisami. Pierwszy szczebel władz: policyanci i strażnicy skarbowi, zapełniony jest samymi Hindusami o pięknych, dumnych rysach twarzy, którzy swymi malowniczymi, czerwonymi turbanami pociągają oko przechodnia; również w biurach, spotyka się dużo Hindusów, w rangach niższych, już bez turbanów i czasami w ubraniach europejskiego kroju.

Od strony morza wznosi się stary fort i złączony z nim szereg — murów i bastyonów, zbudowany przez Vasco de Gama. Są one w zupełnej ruinie, rozsadzane ustawicznie rosnącymi w szczelinach kaktusami i pnącemi roślinami, sama warownia zaś służy za kasarnię, czy więzienie, a przechodzący się szyldwach na murach wskazuje, że nie jest opuszczoną.

Klimat Mombasy jest trochę odmienny od klimatu w głębi lądu, przeto wymaga osobnej wzmianki.

Jeden wyraz „tropikalny" wystarczyłby w zupełności, gdyby nie okoliczność, że i w Europie używamy w gorą-

---

*) Praca ta była drukowana w „Łowcu" lwowskim. *(Przyp. Redakcyi).*

ce lata tego wyrazu, a tymczasem tamten klimat jest tak odmienny od naszego.

Główną jego cechą nie jest upał, lecz wilgoć. Niema jednego zakątku bez wilgoci; ubrania moje europejskie, które zostawiłem zapakowane w kufrze w hotelu Cecil, pokryte były za moim powrotem warstwą pleśni.

Grzybki te rozrosły się tak wszechwładnie, że znajdowały się we wszystkich kieszeniach ubrań, zewnątrz i wewnątrz obuwia, a gdy to wszystko wystawione na promienie słoneczne wyschło, pleśń w postaci pyłu, niby popiół, wysypywała się, pozostawiając tylko zapach na ubraniach.

Papier listowy w pudełku wyglądał jak bibuła. Nie ulegają pleśni przedmioty wystawione na przeciąg, to też w hotelu wszystko jest poroztwierane, w drzwiach powiewają perkalowe firanki na sznurku rozpięte, w oknach jakieś koronki, ściany wewnętrzne budynku odgradzające pokoje, nie są murowane, lecz z desek jodłowych, z dużemi szczelinami, i nie dochodzą sufitu — kończą się w wysokości $2^1/_2$ metra, a wyżej rozpięta jest siatka. Im większa wilgoć w atmosferze, tem upał wydaje się nieznośniejszy i jest nieznośnym nawet w cieniu. Ciepło termometrowe, począwszy od połowy morza Czerwonego aż do Mombasy, waha się w kabinie okrętowej między 22 a 25° R. W hotelu w Mombasie także nie spostrzegałem w cieniu wyższej temperatury.

W godzinach popołudniowych Europejczycy nie opuszczają pomieszkań

Co do pór roku, teo.ya powiada, że są ich cztery: styczeń, luty i pół marca mają być suche i gorące.

Druga połowa marca, kwiecień, maj i czerwiec są miesiącami wielkiej pory deszczowej. Lipiec, sierpień i wrzesień suche. Październik, listopad i grudzień miesiącami małej pory deszczowej. — Gdy jednak wszelkie teorye mają wyjątki, przeto i tu trafiają się, a w styczniu, lutym i marcu, owych suchych miesiącach, padają „deszczyki“, które u nas w Europie oberwaniem chmury snadnieby nazwano.

W Mombasie musi się zatrzymać każdy myśliwy dla formalności cłowych, dla zapłacenia znacznego haraczu za przywiezione strzelby, naboje itp.

Strzelby są przy tej sposobności znaczone i rejestrowane, — nikomu używać ich nie wolno, tylko właścicielowi, który je zgłosił. Przepisy te mają podwójny cel: aby nie dostawała się broń w ręce krajowców, którzyby jej mogli użyć przeciwko białym, i aby jako tako kłusownictwu zapobiegać. Co drugi dzień odchodzi pociąg z Mombasy w głąb Afryki, do Wielkiego jeziora. Przez kanał morski, oddzielający wyspę od lądu, poprowadzony jest most żelazny, prymitywnej konstrukcyi, na grubych, niezgrabnych, żelaznych słupach. Przejechawszy ten most, znajdujesz się na stałym lądzie, w krainach Britisch East Afrika.

Krainy będące pod protektoratem angielskim, graniczą na południe z koloniami niemieckiemi, a granicę demarkacyjną stanowi linia prosta od góry Kilima — Ndżaro do środka jeziora Wiktorya... Od wschodu granicą jest Ocean Indyjski. Od północy graniczą Somalisi, będący nibyto także pod protektoratem angielskim. Kończy się to jednak do tej pory na rysowaniu map z napisem British Somaliland. Somalisi bowiem nie uznają żadnego zwierzchnictwa i są zupełnie niezależni. Dle ilustracyi niech posłużą następujące dwa przykłady: Przed $1^1/_2$ rokiem francuski okręt pasażerski podczas mgły i monsumu (t. j. wiatru wiejącego w pewnych porach roku z Indyj ku Afryce) zmylił kierunek i osiadł na mieliźnie, na południe od przylądka Garda Fui. Somalisi zabrali cały okręt wraz z pasażerami w posiadanie. Rosyjski krążownik wojenny, spostrzegłszy wypadek, wysadził na ląd marynarzy i wszedł w pertraktacye o oddanie więźniów. Na zwrot mężczyzn zgodzono sę niebawem, — aby zdecydowali się na oddanie kobiet, musiano wywrzeć presyę i zagrozić użyciem siły zbrojnej... W końcu zgodzili się Somalisi na oddanie wszystkich ludzi, pod warunkiem, że cały okręt z ładunkiem zostanie ich łupem, a zagarnięcie tego łupu wykonali tak dokładnie, że pozdejmowali uwolnionym Europejczykom nawet pierścionki z palców i kolczyki z uszu!

(C. d. n.).

LALIN.

(Ciąg dalszy).

Lalin wszczął gawędę z gospodarzem, zapytując, czy dostaniemy konia do następnej wsi, Pucharewki, i czy przywieziono już niedźwiedzia, przed kilku dniami zabitego koło Baranówki.

Uprzejmy gospodarz zaraportował, że konie mogą być w każdej chwili, a niedźwiedź, od paru dni dostawiony jest i leży u miejscowego starosty w spichlerzu; jak dotąd, wszystko wbrew przesądowi co do feralnej trzynastki, pomyślnie się składało. Dalsza gawęda albo mało miała z celem naszej podróży związku, albo nie miała z nim żadnego, więc bez uszczerbku dla toku opowiadania mego wolę ją pominąć. Posiliwszy się gorącą herbatą z koniakiem i tem, co się pod ręką znalazło, znaleźliśmy się w błogim stanie i kazawszy zaprzęgać już nie jednego, a parę koni, poszliśmy o kilka zaledwie domów do pana starosty oglądać nieboszczyka z dnia 8-go listopada.

Było już po ósmej i nie prędko dostaliśmy się do wnętrza; otworzono wreszcie po długiem stukaniu okrutnie skrzypiące na mrozie wrota i po porozumieniu, o co chodzi, poszliśmy z latarnią obejrzeć trupa. Niedźwiedź znajdował się w pozycji najmniej efektownej, gdyż leżąc na boku, miał cztery łapy związane razem i przytem tak ściśle, że na razie nie mogłem przy słabem świetle latarni zoryentować się, gdzie jest zad, a gdzie głowa. Była to ogromna, kosmata, czarna jakaś kupa, nawet nie podobna do tuszy i chociaż prawie dużego jestem wzrostu, wysokość tej masy sięgała znacznie wyżej moich kolan; słowem, był to rzeczywiście niezwykłych rozmiarów egzemplarz, jakie rzadko bardzo trafiają się, i niezawodnie największy, jakiego kiedy w życiu widziałem.

Przyznaję, że wobec mającego się nazajutrz odbyć polowania, może na brata jego, zrobił on na mnie wrażenie. W olbrzymim łbie tuż nad okiem widniała z zakrzepłą, czarną krwią duża rana.

Trzeba już było jechać dalej i około dziewiątej wyruszyliśmy o dwanaście wiorst w dalszą drogę do Pucharewki, zkąd nazajutrz mieliśmy jeszcze wiorst dziewięć do zwrotu z drogi idącej w stronę Baranówki i trzy do czterech w bok po dziewiczym śniegu bez śladu wszelkiej drogi. Te dwanaście wiorst jechaliśmy ze dwie godziny, bo droga była kopna i na jednego tylko utorowana konia, przytem niezawodnie musiało tam być o wiele więcej, niż zapowiedzianych dwanaście wiorst, może i całe dwadzieścia. Na moją uwagę co do wątpliwości, żeby tylko miało być 12 wiorst, gdyśmy już do miejsca dojeżdżali, woźnica nasz zauważył trafnie, że nikt tu właściwie nie mierzył ściśle dystansu, i przy tej sposobności przytoczył znane, syberyjskie przysłowie: „mierzył Jermak klukoj i machnuł rukoj“, t. j. „mierzył Jermak koszturem i machnął ręką“.

Wjeżdżaliśmy do Pucharewki. Jest to nowozałożona osada, z kilkunastu, może ze dwudziestu najwyżej domków złożona,-zamieszkana głównie przez przesiedleńców niedawno tu osiadłych, z dziwnie różnorodnych narodowości składająca się, dziwny jakiś konglomerat. Był tu jeden, czy dwaj t. zw. „starożyli“ t. j. syberyjczycy, potomkowie pierwszych, dawnych założycieli swej „zaimki“ [1]), byli Litwini, Białorusini, Wielko i Małorosi i je-

*) „Zaimką“ nazywa się coś w rodzaju małego, odosobnionego zawsze folwarczku, składającego się z „zimowia“ t. j. chałupy mieszkalnej, zwykle bardzo prymitywnej, a czasem nawet z wygodnego domku, zależnie od zamożności i upodobania właściciela; dalej z paru zabudowań gospodarskich dla omłotu zboża i schronienia koni, i z kilku albo kilkunastu dziesięcin ornej, uprawnej ziemi.

den, prym trzymający i wnoszący do dzikiego kraju zachodnią kulturę, zamożny Czech, Anton, którego nazwisko wyleciało mi jakoś z pamięci.

Do tego Antona, Czecha, zajechaliśmy; widocznie Lalina z nim łączył zażyły stosunek. Tu bowiem zostawały psy, broń i niektóre niezbędne rzeczy mego przygodnego towarzysza. Sam Anton ze wszech miar wzbudzał zaufanie: był to może czterdziestokilkoletni mężczyzna, wysokiego wzrostu, z siwiejącą już rzadką brodą, pełen własnej godności i widocznie znający swą wartość; obejście jego, każdy ruch i gest świadczyły o tem. Mówił on z Lalinem po rosyjsku, mieszając od czasu do czasu niemieckie frazesy; ze mną zaś łamaną polszczyzną, widocznie przez grzeczność. Czystość tu była wzorowa i, że tak powiem kulturalność.

Chociaż była jedenasta, godzina bardzo późna, zaproponowano nam do wyboru herbatę lub kawę i wnet nakryto stół czyściutkim obrusem.

Jednocześnie posłano po przewodnika, który doprowadzić i wskazać miał barłóg; przewodnikiem tym był naturalnie Sybirak „promyszlennik", czyli myśliwy — przemysłowiec, dla którego myślistwo stanowi ważny, jeżeli nie główny sposób zarobkowania. Każda wieś syberyjska ma takich ludzi kilku, a przynajmniej paru, i jeżeli nie są oni pijakami, to dobrze im się najczęściej powodzi.

Sporo czasu przeszło, nim oczekiwany, ze snu widocznie rozbudzony Iwan, czy Wasyl się zjawił. Okazało się, że dawno w okolicy miejsc barłogów nie zwiedzał i nie obchodził, ale zna je dokładnie. Chodzili za to niedawno ci, którym barłóg był sprzedany, a mianowicie: miejscowy starosta, rodem z mińskiej gub., i Anton, którzy go do spółki za dwadzieścia rubli nabyli i miejsce oglądali według wskazówek przewodnika zdaleka. Lalin zaś już z drugich rąk był rzekomym posiadaczem barłogu. To oglądanie miejscowości przez ludzi niepowołanych do tego, otwarcie mówiąc, było zbyteczne i nie podobało mi się, ale nie wyraziłem tego głośno. Jutro pokaże wszystko, a do tego jutra zaledwie kilka godzin brakowało.

Już dobrze po północy ułożyliśmy się do snu z tem, żeby o świcie wstać, a o godzinie ósmej wyruszyć. Pomimo pewnego znużenia, dzięki rozmaitym, niezwykłym wrażeniom dnia ubiegłego, a nadto i drodze, w dniu tym przebytej, jakoś sen mi odleciał z powiek. Dziwny jakiś stan psychiczny mnie opanował: zamiast myśleć o tem, co mi jutro przynieść może, oddałem się całkiem jakimś wspomnieniom z lat ubiegłych, odległych, z niepowrotnych, młodzieńczych, szkolnych i nawet dziecięcych czasów.

Tak rozmarzony nie wiem już kiedy, usnąłem w końcu snem twardym. Obudził mnie szmer jakiś, którego narazie nie mogłem pojąć; to Lalin przy świetle lampy przedmuchywał swoją kapiszonówkę 10-go kalibru; zaciekawiony wstałem, żeby się przyjrzeć tym dawno do tradycyi już przeszłym manipulacyom. Po przedmuchaniu i przetarciu na sucho pakułami, odmierzył nabój prochu, który mnie przeraził; jako miarkę używał on starej gilzy metalowej 16-go kalibru, którą nasypał pełną; był to jego zwykły nabój i własny system; potem następowała wojłokowa, tłuszczona, dopasowana przybitka i wreszcie kula stożkowata, a właściwie cylindryczna z lekko zaokrąglonym końcem, coś w rodzaju pieńka; pocisk ten (było to bowiem coś więcej do jakiegoś pocisku zbliżonego, aniżeli do kuli sztucerowej), jako nieco luźny, obwijał się w cienką, tłuszczoną szmatę, a następnie przy pomocy stempla i młotka do właściwego miejsca dosuwał. Potem następowało otrząsanie prochu w brandkach, podsypywanie i wreszcie nakładanie kapiszonów. Ale to jeszcze niewszystko, bo na kapiszony przed opuszczeniem kurków nadziewały się suche, wklęsłe, filcowe przybitki, a potem ostatecznie cała część tej kolubryny z zamkami, kurkami i antabą razem obwiązywała się jeszcze chustką dla ochrony od przypadkowego zasypania śniegiem; w tym również celu zatykały się pakułami i końce luf. Wszystko to robiło się z wielką pedanteryą i uwagą, a nabijanie obu luf zajęło przynajmniej kwadrans czasu.

Broń ta ciężka, o długich lufach, nieporęczna i niezgrabna, musiała pamiętać bardzo dawne czasy i była wytworem francuskiego puszkarstwa, gdyż miała na lufach niezatarty napis nieznanej mi firmy „Leclerge".

Ubrałem się, nie śpiesząc, bo było dość jeszcze wcześnie, i w oczekiwaniu samowaru poszliśmy obejrzeć psy. Była ich para: „Miszka", duży, czarny, stary i zły, wciąż warczący kundys, i „Wołczok", nieco mniejszy, ciemnobury, widocznie młodszy i mniej zajadły; były one już nakarmione o czem świadczyły widoczne ślady osypki na pyskach. „Miszka", według słów Lalina, był to pies, dla którego ceny niema, a i „Wołczok" niezgorzej jemu placu w robocie dotrzymywał.

(C. d. n.).

Strzelanie do gołębi.

Otwarcie *tir aux pigeons* w Warszawie nie znalazło przychylnego przyjęcia w prasie warszawskiej. Z wyjątkiem „Słowa", które bez zdziwienia zaznaczyło fakt zainaugurowania sportu, od tak dawna, dla braku odpowiedniego miejsca, nieuprawianego w naszem mieście, cała prasa codzienna zajęła, w tym razie zgodnie, stanowisko opozycyjne, a jeden z jej organów wystąpił przeciwko temu strzelaniu i strzelającym z namiętnością, dochodzącą do zapomnienia się. Strzelanie do gołębi nazwano zabawą brutalną, niekulturalną, sportem niesympatycznym i t. p. Nawet „Świat", który bardzo racyonalnie zwalczał zarzuty, przeciwko zabijaniu gołębi wytoczone, oświadczył w końcu, że i dla niego strzelanie do gołębi jest — sportem niesympatycznym.

Sympatya, jest to uczucie tak czysto subjektywne, że sprzeczać się o nią niema żadnej dobrej racyi. Ileż to razy spotykamy na swojej drodze człowieka, cieszącego się uznaniem i miłością mniej lub więcej licznego grona wielbicieli czy zwolenników ,do którego jednak, nawet po bliższem poznaniu, przekonać się nie możemy?

Ileż jest zawodów, różnych gałęzi pracy ludzkiej, którym nie poświęcilibyśmy ani godziny naszego życia, ani jednej myśli naszej, tak nam są niemiłe i nieprzyjemne, pomimo że z istnieniem ich godzić się musimy, a nawet uznajemy płynący z nich pożytek? I patrzymy z podziwem, jak inni z zamiłowaniem oddają się zajęciom dla nas tak niemiłym. Zjawiska tego rodzaju widzimy niemal codziennie. A wniosek z tego prosty, że nie należy podporządkowywać wszystkiego i wszystkich pod strychulec subjektywny.

Strzelanie do gołębi miało, ma i mieć będzie zwolenników, dla których ten sport będzie zawsze przyjemnym, pomimo, że jest niesympatycznym dla innych.

Mniej daleko mają racyi ci, którzy ten sport nazwali niekulturalnym. Wogóle pojęcie kultury tak się w ostatnich czasach zdemokratyzowało, że straciło swoje konkretne znaczenie i stosuje się często: ni przypiął, ni przyłatał. „Sport niekulturalny" — już samo zestawienie tych dwóch wyrazów zawiera *contradictio in adjecto*. Jeżeli sportem nazywamy ćwiczenie siły lub zręczności na świeżem powietrzu, to jakikolwiek ten sport będzie, w każdym razie już sam-przez się będzie przejawem kultury, więc niekulturalnym być nie może. Zresztą nie traktując nawet rzeczy po akademicku, nie wiemy, z której strony do sportu strzelania gołębi, niekulturalność przylepić się może. W Rzymie, za Nerona, łucznicy strzelali z łuków do gołębi przywiązanych na sznurku do wysokich pali. Dziś wypuszczają się gołębie ze skrzynek, otwieranych elektrycznością, a strzela się do nich hartowanymi śrótami i bezdymnymi prochami. Więc postępy techniki znalazły tu swoje zastosowanie. O tem zapewne piszący wiedzą i nie ten brak kultury technicznej mieli na myśli. Dorozumiewać się można, że w strzelaniu gołębi dopatrują się braku kultury etycznej. Słuszności im jednak przyznać

nie można. Najkulturalniejsze kraje uprawiają ten sport. Do gołębi strzelają sportsmeni w Anglii, Francyi, we Włoszech, Austryi, Rosyi, Ameryce — jednem słowem w całym świecie kulturalnym.

A prawda, tylko Niemcy nie mają *tir aux pigeons* i strzelania do gołębi nie uprawiają, zastępując je wyrzutkami, zwanemi „sztucznymi gołębiami". Czyżby jednak chciano nam narzucić, jako wzór, kulturę etyczną tych, których najświetniejsze umysły Europy uważają za barbarzyńców?

Oto do jakiego błędnego koła doprowadza nas przeczulenie sentymentu zupełnie nieusprawiedliwionego, bo przecież gołębia wogóle hoduje się na to, żeby go zabić, a potem zjeść. Dla gołębia jest wszystko jedno, czy zginąć ma od kuchennego noża, czy od strzału śrótowego. Z całą pewnością można twierdzić, że mniej on o tem myśli od jego obrońców, którzy występują surowo przeciwko zagładzie niewinnych gołąbków częstokroć na tych samych szpaltach, na których do niedawna jeszcze starali się usprawiedliwiać lub wynajdywać okoliczności łagodzące dla istnienia „bojówek", przelewających krew setek i tysięcy swoich braci.

Strzelanie gołębi jest takim samym dobrym sportem, jak strzelanie bażantów, kuropatw i innej zwierzyny, istniejącej dzięki zabiegliwości i pracy człowieka, a jako szkoła myśliwskiego strzelania, nie ma sobie równego — o czem jednak pomówimy przy innej sposobności.

J. Z.

Z placu.

Warszawski *tir* cieszy się nieustającem powodzeniem. Liczba strzelających z dnia na dzień wzrasta. Zainteresowani nowością sportsmeni, przyjeżdżają ze wsi, aby się bliżej z nowym standem zapoznać. Życie towarzyskie tu kwitnie, uczestników strzelania humor nie opuszcza ani na chwilę, to też wesołości i zdrowego śmiechu na placu mnóstwo. Pogoda sprzyja!

W ostatnich dniach bawili tu dwaj sportsmeni z Ukrainy, p. Skibniewski i Hulewicz, obydwaj strzelcy klasowi, znani na standzie kijowskim. P. Skibniewski ofiarował Kołu nagrodę, o którą strzelano w dniu 12-ym bież. mies.

Notując rezultaty rozgrywanych nagród i pul, wymieniliśmy nazwiska sportsmenów, biorących udział w strzelaniu na naszym placu. Powtarzające się nazwiska stale świadczą, że liczne grono naszych strzelców interesuje się nowym *tirem* i nie wypuszcza go z pamięci, uczęszczając chętnie na miłe *meetingi*. Panie z towarzystwa również chętnie odwiedzają plac, przypatrując się popisom zręczności strzeleckiej swoich mężów, kuzynów i znajomych.

Rezultaty ostatnich dni strzelania są następujące:

Dnia 2 czerwca.

Pula. (handicap) 3 gołębie, — 26 m. — Stawka 5 rb. — pierwszemu strzelcowi 50$^0/_0$, drugiemu 25$^0/_0$.

Pp. St. Lilpop 26$^1/_2$ m. $^5/_5$, Wald. Dernatowicz 25 m. $^4/_5$, hr. St. Plater 26 m. $^3/_4$, por. Bibikow 24 m. $^1/_2$, hr. Ad. Szembek 26$^1/_2$ m. $^0/_2$.

Pula. (handicap), — 3 gołębie — 26 m. — Stawka 5 rb.— Pierwszemu strzelcowi 50$^0/_0$, drngiemu 25$^0/_0$.

Pp. hr. Plater-Zyberg 26 m. $^3/_3$, W. Dernałowicz 25 m. $^3/_4$, hr. H. Plater 26 m. $^3/_4$, hr. A. Szembek 26$^1/_2$ m. $^2/_4$, St. Lilpop 27 m. $^1/_3$, por. Bibikow 24 m. $^1/_3$.

Pula. (handicap), — 3 gołębie—26 m. — Stawka 5 rb. — Pierwszemu strzelcowi 50$^0/_0$, drugiemu 25$^0/_0$.

Pp. St. Lilpop 27 m. $^3/_3$, M. Kawelin 26 m. $^3/_4$, W. Dernałowicz 25 m. $^3/_4$, por. Bibikow 24 m. $^3/_4$, hr. Plater-Zyberk 26 m. $^2/_4$, hr. H. Plater 26 m. $^2/_4$, Chrzanowski 26 $^2/_4$, hr. A. Szembek $^1/_3$.

Pula. (handicap), — 3 gołębie — 26 m. — Stawka 5 rb. — Pierwszemu strzelcowi 50$^0/_0$, drugiemu 25$^0/_0$.

Pp. St. Lilpop 27 m. $^4/_4$, hr. Plater-Zyberk 26 m. $^3/_5$, Chrzanowski 26 m. $^3/_5$, W. Dernałowicz 26 m. $^2/_3$, hr. A. Szembek 26$^1/_2$ m. $^2/_3$, hr. H. Plater 26 m. $^1/_2$, M. Kawelin 26 m. $^1/_2$, L. Dzięgielewski 26 m. $^1/_2$, por. Bibikow 24 m. $^0/_2$, L. Morzycki 26 m. $^0/_1$.

Pula. — 12 wyrzutek, w 3 seryach po 4 sztuki, — 8 m. — Stawka dowolna — Pierwszemu strzelcowi 50$^0/_0$, drugiemu 25$^0/_0$.

Pp. M. Kawelin $^9/_{12}$, W. Dernałowicz $^9/_{12}$, Chrzanowski $^7/_{12}$, St. Lilpop $^7/_{12}$, hr. Bobrinski $^6/_{12}$, L. Morzycki $^5/_{12}$, hr. H. Plater $/_{12}$, por. Bibikow $^1/_{12}$.

Pula. — 12 wyrzutek w 3 seryach po 4 sztuki. — 8 m. — Stawka 5 rb. — Pierwszemu strzelcowi 50$^0/_0$, drugiemu 25$^0/_0$.

Pp. M. Kawelin $^{10}/_{12}$, hr. Bobrinski $^8/_{12}$, L. Morzycki $^7/_{12}$, St. Lilpop $^5/_{12}$, Rutkowski $^2/_{12}$, hr. Plater-Zyberk $^2/_8$.

Pula. (handicap). — 12 wyrzutek w 3 seryach po 4 sztuki, — 8 m. — Stawka 10 rb. — Pierwszemu strzelcowi 75$^0/_0$.

Pp. St. Lilpop 6 m. $^{10}/_{12}$, hr. Bobrinski 8 m. $^6/_{12}$, M. Kawelin 10 m. $^7/_{10}$.

Dnia 4 czerwca.

Pula. (handicap) na 3 gołębie. — 26 metrów. — Stawka 5 rb. — Pierwszemu strzelcowi 50$^0/_0$, drugiemu 25$^0/_0$.

Pp. hr. H. Plater 26 m. $^8/_8$, St. Lilpop 26$^1/_2$ m. $^7/_8$, dziewięciu uczestników miało serye mniejsze.

Pula. (handicap) na 3 gołębie. — 26 metrów. — Stawka 5 rub. — Pierwszemu strzelcowi 50$^0/_0$, drugiemu, 25$^0/_0$.

Pp. St. Lilpop 27 m. $^8/_8$, H. Lilpop 26 m. $^8/_8$, hr. August Potocki 26 m. $^7/_8$, hr. St. Plater-Zyberk 26 m. $^7/_8$. Pięciu uczestników miało serye mniejsze. Dwaj pierwsi podzielili się nagrodami.

Pula dubletowa. Na jeden dublet. — 24 metry. — Stawka 3 rb. — Pierwszemu strzelcowi 75$^0/_0$.

Pp. St. Lilpop $^0/_1$, $^0/_1$, $^1/_1$, hr. H. Plater $^1/_1$ $^1/_0$ $^0/_1$ hr. St. Plater-Zyberk $^1/_1$, $^1/_0$, $^1/_0$, H. Lilpop $^0/_0$. Strzelcy rozgrywali się na pojedyńczych gołębiach i p. St. Lilpop wygrał pulę.

Dnia 6 czerwca.

Pula. (handicap) na 3 gołębie. — 26 metrów. — Stawka 5 rb. — Pierwszemu strzelcowi 50$^0/_0$, drugiemu 25$^0/_0$

Pp. hr. M. Zamoyski 27$^1/_2$ m. $^7/_7$, St. Lilpop 27 m. $^7/_7$, Dernałowicz 26 metr. $^6/_7$, jedenastu uczestników miało serye mniejsze.

Dnia 9 czerwca.

Pula. — 12 wyrzutek w 3 seryach po 4 sztuki. — 6 metrów. — Stawka 2 rb. — Pierwszemu strzelcowi 50$^0/_0$, drugiemu 25$^0/_0$

Pp. Tadeusz Mostowski $^{15}/_{16}$, hr. Z. Plater $^{14}/_{16}$, St. Lilpop $^{14}/_{16}$, Wodziński $^{12}/_{16}$, S. Kotkowski $^{10}/_{12}$, br. Puszet $^{10}/_{12}$, Dernałowicz $^{10}/_{12}$, H. Kotkowski $^9/_{12}$. Pięciu wycofało się.

Nagroda ordynata hr. M. Zamoyskiego. (handicap) na 1 gołębia, — 26 metrów. — Stawka 5 rb. — Pierwszemu strzelcowi: przedmiot (kieł słoniowy w srebro oprawny) i 30$^0/_0$, drugiemu 30$^0/_0$, trzeciemu 15$^0/_0$.

Pp. H. Lilpop 26 m. $^{14}/_{14}$, Chrzanowski 26 m. $^{13}/_{14}$, hr. St. Plater-Zyberg 25$^1/_2$ m. $^{10}/_{11}$, br. Puszet 26 m. $^8/_9$, Wodziński 26 m. $^8/_9$, T. Mostowski 27 m. $^8/_9$, hr. H. Plater 26 m. $^8/_9$. Uczestniczyli też pp. Dernałowicz, T. Dachowski, hr. K. Tyszkiewicz, Borzewski, mg. Al. Wielopolski, Meysztowicz, St. Lilpop, H. Kotkowski, hr. A. Potocki, F. Kotkowski, S. Kotkowski, hr. H. Potocki, hr. Z. Plater, hr. J. Skarbek, M. Kawelin, Kurnatowski, St. Zaborowski, L. Dzięgielewski i Wilski.

Pula. (handicap) na 1 gołębia — 26 m. — Stawka 10 rb. — Pierwszemu strzelcowi 50$^0/_0$, drugiemu 25$^0/_0$.

Pp. H. Kotkowski 26 m. $^7/_7$, St. Lilpop $^6/_7$, T. Mostowski $^{14}/_{15}$, hr. Z. Plater $^{13}/_{15}$. Dziesięciu uczestników miało serye mniejsze.

Pula dubletowa na dwa dublety. — 24 m. — Stawka 10. rb. — Pierwszemu 50$^0/_0$, drugiemu 25$^0/_0$.

Pp. hr. H. Potocki $^2/_2$, $^0/_1$, $^2/_2$, $^0/_1$, St. Lilpop $^0/_1$, $^2/_2$, $^2/_2$, $^0/^0$. Sześciu uczestników miało serye niższe.

Dnia 12 czerwca.

Pula na 12 wyrzutek. — 7 metrów. — Stawka 3 rb. — Pierwszemu 50$^0/_0$, drugiemu 25$^0/_0$.

Pp. Dernałowicz $^{11}/_{12}$, St. Lilpop $^{10}/_{13}$. Strzelało 14 uczestników.

Nagroda p. Skibniewskiego (żeton złoty) na 7 gołębi. — 28 metrów. — Stawka 10 rb. — Pierwszemu żeton i 30$^0/_0$, drugiemu 30$^0/_0$.

Pp. br. Puget-Puszet $^7/_7$, hr. H. Potocki $^6/_7$, hr. Józef Plater $^5/_6$, hr. B. Tyszkiewicz $^4/_5$, hr. Jerzy Skarbek $^4/_5$, T. Dachowski $^4/_5$. Przyjmowali udział w strzelaniu H. Lilpop, S. Eynarowicz, Art. Borzewski, mg. A. Wielopolski, Skibniewski, hr. St. Plater-Zyberk, Chłapowski, Dernałowicz, Mostowski, hr. K. Plater, St. Lilpop, Hulewicz, hr. H. Plater, H. Kotkowski, Chrzanowski, M. Kawelin.

Pula na 1 gołębia, — 28 metrów. — Stawka 5 rb. — Pierwszemu 50$^0/_0$, drugiemu 25$^0/_0$.

Nagrodę podzielili pomiędzy siebie hr. H. Potocki $^7/_8$ i hr. Józef Plater $^7/_8$.

Pula (handicap) na 1 gołębia, 26 metrów, — Stawka 10 rb. — Pierwszemu 50$^0/_0$, drugiemu 25$^0/_0$. Wygrał p. St. Lilpop 29 m. $^5/_5$ pierwszą nagrodę, drugą podzielili się pp. Skibniewski 28 m. i Hulewicz 28 m.

Pula dubletowa na 6 dubletów do wyrzutek, 6 metrów, — Stawka 3 rb., — nagroda jedna 75$^0/_0$.

Wygrał p. Hulewicz $^0/_0$, $^1/_1$, $^1/_1$, $^1/_0$, $^0/_0$, $^1/_1$, $^1/_1$.

W obronie dropia.

Kiedy obecnie zaczyna się przejawiać chęć do dokładniejszego zapoznania się z własną ojczyzną i Towarzystwo krajoznawcze nie myśli już poprzestawać na ułatwianiu zwiedzania okolic z pięknymi krajobrazami lub starych budowli, stanowiących pamiątkę historyczną, ale rozszerza swe działalności nietylko na poznanie przyrody, lecz i na ochronę jej osobliwości, to pojmując ważność tej sprawy, pragnę zwrócić uwagę na ptaka, który z każdym rokiem staje się u nas coraz rzadszym.

Tym ptakiem jest drop, który dawniej w naszym kraju musiał liczniej przebywać, gdyż ja sam przed pięćdziesięciu jeszcze laty często spotykałem stada z kilkunastu sztuk złożone.

Wiadomo, że rozległe stepy z szerokim widnokręgiem są najwłaściwszem miejscem pobytu dla dropia, to też na Ukrainie i w gub. południowej Rosyi ptak ten najliczniej przebywa. U nas w granicach Królestwa Polskiego podobnych miejscowości bardzo mało posiadamy, wskutek czego tylko na Kujawach i podobno jeszcze w Hrubieszowskiem z lęgowymi dropiami spotkać się można. W innych okolicach, jak np. w Łowickiem nieraz je widywano, ale to tylko wyjątkowo w czasie przelotów, bo żeby tam miały się gnieździć, to o tem wcale nie słyszałem.

Dropie i na Kujawach nie wszędzie przebywają, a jedynie tylko na czarnoziemnych równinach, około Radziejewa, i tej to właśnie okolicy są one osobliwością, którą należałoby jaknajdłużej zachować, gdyż dodaje jej prawdziwego uroku. Wygląd tego ptaka wspaniały, rolnikowi szkody nie wyrządza, a mając przy tem mięso małej wartości, może być śmiało pozostawiony w spokoju, należy go tylko wziąć w opiekę i gorąco, a umiejętnie za nim przemówić.

T. Biesiekierski.

Sokoły i gołębie pocztowe.

Od lat dwudziestu Japończycy przyswajają sobie wszelkie zdobycze cywilizacyi europejskiej, i jak stwierdzają fakty, czynią to z wielkiem powodzeniem. W ciągu tak krótkiego jednak stosunkowo czasu niepodobna ogarnąć wszystkich pól działalności ludzkiej; stąd też niektóre z nich leżą jeszcze dotychczas odłogiem. I tak naprzykład: Japończycy nie mają obecnie dobrze wyćwiczonej poczty gołębiej, która w armiach europejskich poważne ma znaczenie na terenie wojennym i wielkie usługi oddaje wojskom.

Japończycy nie zdążyli przygotować odpowiedniej ilości gołębi pocztowych i wytresować ich, co dłuższego wymaga czasu, w zamian za to wyszukali sobie sposób niszczenia poczty gołębiej przeciwnika, sposób dotychczas nieznany w Europie.

Doświadczenie uczy, że gołąb pocztowy, wypuszczony w powietrze, jakkolwiek stosunkowo niezbyt wysoko szybuje, nie jest jednak narażony na strzały karabinowe; niema dotychczas strzelca, któryby strzałami karabinowymi potrafił „sprzątać" gołębie w locie.

W Japonii utrzymuje się do dnia dzisiejszego zarzucone już od dawna w Europie polowanie z sokołami. Ptaków tych jest w kraju dosyć dużo, a sokolarnia mikada słynną jest na świat cały. Japończycy też, nie mogąc sami korzystać z usług poczty gołębiej, niszczą ją u swego przeciwnika za pomocą sokołów.

Niedawno temu, jak donosi jeden z korespondentów francuskich, w Laojanie odbyła się próba z sokołami, sprowadzonymi z sokolarni cesarskiej w Tokio. Siedziały one niespokojnie na długim drążku bambusowym z kapturkami na głowach, uwiązane za jedną nogę do drążka.

Przyniesiono następnie kosz z gołębiami pocztowymi. Zanim zaczęto je wypuszczać, uwolniono z więzów jednego z sokołów. Jak strzała, pomknął on w górę na wysokość około stu metrów i zaczął krążyć nad głowami ludzkiemi. Gołębie, jakgdyby instynktownie odczuwały obecność swego nieprzyjaciela, nie chciały wcale wzlatywać w powietrze, kryły się na ziemi, uciekały pod wozy i konie. Jednego siłą wyrzucono w powietrze, zaledwie jednak zaczął krążyć, sokół spadł nań, jak kula, ugodził go dziobem i wraz z nim zleciał na ziemię, gdzie go rozszarpał pazurami.

Następnie wypuszczono same gołębie, około sztuk dwudziestu. Gdy już były wysoko, spuszczono sokoły z uwięzi. Ani jeden z gołębi nie uszedł cało, wszystkie padły ofiarą zaciętości sokolej.

Sokoły japońskie są tak doskonale tresowane, iż żaden z nich nie przepadł, pomimo, że puszczały się na znaczne odległości. Doścignąwszy gołębia i załatwiwszy się z nim, sokół wzbija się znów w górę, krąży nad miejscem, z którego został wypuszczony, i wraca na głos specyalnego gwizdka, naśladującego wabienie samiczki sokolej. Niektóre sokoły podejmowano z ziemi, w chwili, gdy wraz z gołębiem spadały na ziemię.

Wobec wyniku prób, uważanego za pomyślny, postanowiono sprowadzić z Japonii większą ilość sokolników z sokołami, przeznaczonymi do tępienia poczty gołębiej na terenie wojennym w razie wybuchu wojny.

Nieco o słoniu.

Pod krytyczną analizą dzisiejszych czasów zapoznajemy się dokładniej nawet ze zwyczajami i potrzebami różnych zwierząt, a bezwarunkowo na szczególniejszą obserwacyę zasługują zmyślne słonie, których olbrzymie kształty przypominają potwory z diluwialnego okresu. Otóż obecne stwierdzonem jest, iż słoń, pomimo swej olbrzymiej siły i wagi, potrzebuje dużo starań i pieczołowitości, żeby mógł zachować zdrowie i żeby bez przedwczesnego zużycia się był pożyteczny i mógł dużo pracować.

Słoń w pracy, a szczególnie w długich pochodach, gdy jest użyty do służby wojskowej, lub przenoszenia ciężarów, powinien być codziennie rano i wieczór kąpany i przed dalszym pochodem trzeba mu smarować tłuszczem czoło, uszy, nogi i wszystkie części ciała, na których skóra może łatwo pękać od natężonych promieni słońca. Słoń na popasach powinien być stawiany w cieniu drzewa, pokrytego gęstym liściem, i na suchym gruncie. Zwykły sznur, przywiązany do tylnej jego nogi i przytwierdzony do wbitego w ziemię paliku, jest zupełnie wystarczający, żeby zwierz stał posłusznie na stanowisku.

Pożywienie słonia w czasie pochodów wynosi dziennie od 20 — 21 f. francuskich mąki żytniej rozrobionej wodą i z dodatkiem trochy przetopionego masła i soli. Z tej mieszaniny wypiekają na zwykłych patelniach funtowe suchary i dają je w dwóch racyach w ciągu dnia. Należy jednak dobrze pilnować tak zwanego „mahouta", czyli dozorcy słonia, któremu najczęściej w drodze towarzyszy żona i dzieci i wspólnie, jeżeli nie są dobrze pilnowani, nie robią sobie żadnych skrupułów, aby odjadać słonia, wykradając mu suchary. Ale nawet bez kradzieży porcya sucharów jest za szczupła, żeby mogła zaspokoić w pełni głód słonia i dopełnia on zwykle swego pożywienia, zjadając liście i korę z drzew przeważnie *Ficus indica i Ficus religiosa.* Aby im ułatwić dostanie tej paszy, wprowadza je się w dżungle, gdzie znajdują ulubione drzewa i obłamują ich gałęzie. Jednak słoń nie zabiera się odrazu do zjadania liści, tylko zarzuca gałęzie na grzbiet i zanosi je do obozowiska. Tam ciekawy jest widok, gdy

za pociągnięciem trąby oczyszcza całą gałąź, chociażby najmniejszą, z kory, którą zjada chętnie.

W licznych stawach śordkowych Indyj, nad którymi zwykle budowane są wsie, rosną obficie już w kwietniu błotne trawy, o szerokim, długim liściu, przypominającym ostrze pałasza. Trawy te botanicy określają nazwą *Typha elephantina;* stanowią one ulubiony przysmak słoni, przekładających jednak nad nią jeszcze trzcinę cukrową, chociaż ta ostatnia jest dla nich nazbyt rozpalającem pożywieniem.

Wnosić możemy z tych zajmujących szczegółów, zaczerpniętych ze spostrzeżeń, robionych nad słoniami, że jeżeli w Indyach ich wyżywienie nie jest łatwe, to o ile jest trudniejsze, gdy są przewożone do Europy; to też słonie które widzimy w menażeryach, cyrkach, a nawet zwierzyńcach, są zwykle chude i nie mają świeżego i zdrowego wyglądu.

Historya nam przekazuje, iż Hannibal w czasie swej pamiętnej wyprawy do Włoch (218 r. przed J. Ch.) przy przejściu przez Alpy, stracił większą połowę swych słoni, stanowiących postrach dla rzymskich legionów

A słoń afrykański wydaje się wytrzymalszy od azyatyckiego i w odleglejszych jeszcze epokach te potężne, gruboskórne zwierzęta rozmnażały się łatwiej, i są pewne ślady, iż żyły w Hiszpanii, a nawet środkowej Europie.

Znana jest nadzwyczajna zmyślność słonia i nie będziemy się nad nią szczegółowo zatrzymywali. Słoń obłaskawiony, jest bardzo łagodny i śmiały, nie zatrzymuje się przed żadną przeszkodą, ani żadnem zwierzęciem.

W Indyach Wschodnich używają słoni do polowania na tygrysy, lamparty, a te w danym razie stawiają im czoło bohatersko, a z odpowiednio urządzonych siedzeń, przytwierdzonych na grzbiecie słonia, przykrytych z boków i zasłoniętych, myśliwi strzelają bez narażenia się na niebezpieczeństwo ze strony groźnych drapieżników.

Rzecz szczególna, utrzymują, iż potężny i śmiały słoń ma się obawiać jedynie dzika i na jego widok rzuca się do ucieczki, bardzo niebezpiecznej i niemiłej dla ludzi, siedzących na nim. Jest to anomalia, której badacze słoni wytłómaczyć nie umieją, — wszak słoń mógłby bardzo łatwo zdusić dzika trąbą!

Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Posiedzenie Rady, 2 czerwca. Działając w duchu popierania sportu strzeleckiego, Rada postanowiła dać nagrodę od naszego Oddziału na *„tir aux pigeons"* Koła sportowego. W tym celu Kołu przesłane zostaną dwa żetony: złoty i srebrny na dwie nagrody dla I i II strzelca w strzelaniu, którego warunki ułoży komisya strzelecka Koła.

Urzędnikom Kancelaryi postanowiono wydać gratyfikacye w wysokości miesięcznej pensyi.

Posiedzenia Rady przez czas miesięcy letnich odbywać się będą co dwa tygodnie.

Posiedzenie Wydziału Ochrony i Polowań, 10 czerwca. Działając w myśl uchwały Ogólnego Zebrania, poruczającego Wydziałowi wynalezienie innych, odpowiedniejszych, niż Osieckie, terenów myśliwskich, Wydział nawiązał rokowania o dzierżawę lasów dominium Stara Wieś p. Gerlicza. Lasy Starowiejskie, rozległości 105 włók, sąsiadują bezpośrednio z naszymi terenami Miedzeńskiemi. Po szczegółowem zbadaniu tych terenów i ułożeniu warunków dzierżawy, Wydział przedstawi swój projekt do rozpatrzenia i zatwierdzenia Ogólnemu Zebraniu, które zwołane będzie w tym celu specyalnie.

Wykazy myśliwskie.

W rewirach cesarza austryackiego Franciszka Józefa ubito w ciągu roku 1907: zwierzyny użytecznej: jeleni 201, łań 339, danieli 32, muflonów 5, sarn 179, dzików 657, zajęcy 14,983, królików 4,883, bażantów 2,427, kuropatw 14,294, słonek 26, dzikich gęsi 31, kaczek 573, przepiórek 345, dropi 15, razem 38,990. Szkodników: lisów 13, borsuków 1, wyder 3, kun i tchórzy 407, łasic 799, sokołów 418, wron i srok 4,758, kormoranów i czapli 211, różnych 14, razem 6,628.

Ogółem 45,618 sztuk.

W Czechach w rewirach Bechin, Woporan i Kardasz-Recic, należących do księcia Karola Paara, ubito w r. 1907: zwierzyny użytecznej: 8 jeleni, 16 łań, 20 cieląt, 27 danieli kozłów, 34 kóz, 51 koźląt, 3 odyńce, 7 loch, 8 macior, 11 przelatków, 116 warchlaków, 87 sarn, 2374 zajęcy, 191 królików, 3 głuszce, 90 cietrzewi, 78 bażantów, 2578 kuropatw, 78 słonek, 5 bekasów, 381 dzikich kaczek, 2 gęsi, 86 przepiórek, razem 6,254. Szkodników: 2 wydry, 1 borsuka, 5 kun, 61 tchórzy, 75 łasic, 1,573 różnych sierciowych, 1,215 różnych skrzydlatych, razem 2,932.

Ogółem sztuk 9,186.

W dobrach księcia Schwarzenberga w Austryi ubito w r. 1907, zwierzyny użytecznej: 591 jeleni, 99 danieli, 31 gemz, 7 muflonów, 1567 sarn, 263 dzików, 21,163 zajęcy, 4 zające alpejskie, 1,103 królików, 110 głuszców, 1 głuszycę, 217 cietrzewi, 8 dropi, 67 jarząbków, 29,446 kuropatw, 131 przepiórek, 3,281 bażantów, 170 dzikich gęsi, 3,846 kaczek, 828 kurek wodnych, 309 słonek 39 bekasów, 119 różnych, razem 63,705 sztuk. Szkodników: 24 wyder, 395 tchórzy, 936 łasic, 2085 różnych sierciowych, 1 orla, 2 puhacze, 226 czapli, 861 nurów, 1,208 sokołów, 14,344 różnych skrzydlatych, razem 30,578.

Ogółem 94,283 sztuk.

W rewirach Wilhelma II ubito w sezonie myśliwskim 1907/8: jeleni 247, łań i cieląt 587, danieli 504, danielic 2,626, odyńców 688, warchlaków 342, sarn 270, bażantów 1,110, zajęcy 2,584, kuropatw 2,541, gęsi, kaczek i bekasów 569, czapli i kormoranów 248, lisów 522, kun 100, tchórzy 121, łasic 253, ptaków drapieżnych 519, różnych 3,451.

Ogółem 17,289 sztuk.

Drobiazgi myśliwskie.

Młode kuropatwy. Dnia 8 b. m. widziano pierwsze kuropatwy młode na polach Wilanowskich.

Do Białowieży. Grono członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa praw. myślistwa, w liczbie 14-tu, zrobiło wycieczkę do puszczy Białowieskiej. Wyjechali z warszawy d. 13, a powrócili 16 b. m., pełni miłych wrażeń, których odbicie znajdą czytelnicy naszego pisma na łamach „Łowca Polskiego" niebawem.

W sprawie pustynnika. Donosząc o otrzymanych od redaktora naszego pisma, Jana Sztolcmana, listach w sprawie inwazyi pustynników, „Wild und Hund" uzupełnia wiadomość informacyą otrzymaną dnia 19 maja od właściciela majątku Woynowo pod Gośliną w wielkiem księstwie Poznańskiem p. W. Bronikowskiego. Ubił on mianowicie pustynnika, samczyka, ze stada, liczącego 21 sztuk.

Godnem uwagi jest, że dotychczas nie obserwowano pustynnika w granicach Królestwa Polskiego. Jedynie p. Albert Mniszek, redaktor „Łowca" lwowskiego, donosi nam łaskawie w swym liście z d. 6 czerwca, że ptaki te pojawiły się całemi stadkami na Ukrainie na

granicach powiatów: humańskiego, lipowieckiego i taraszczańskiego.

Wobec tego, że pustynniki nie były jeszcze dotychczas obserwowane w zachodniej Europie, przypuszczać można, że nalot tegoroczny tych ptaków nie jest tak obfity, jak w latach 1863 i 1888.

Najście susłów. Na wiosennych zasiewach we wsiach Cwietnoje, Omelgród, Forpost i Niższy Wereszczak, pow. czechryńskiego, ukazały się w olbrzymiej ilości susły, które szerzą tak straszne spustoszenie na polach, że zachodzi obawa, iż zboża ulegną zupełnemu zniszczeniu. Miejscowi włościanie walczą ze szkodnikami bardzo pierwotnymi sposobami, zalewając je wodą w norach. Środek ten jednak jest bardzo mało skuteczny. Dawniej w tym celu używano zatrutej pszenicy, za pomocą której udawało się bardzo prędko wytępić susły, lecz obecnie włościanie nie wiedzą, ani skąd jej dostać gotowej, ani w jaki sposób napoić ziarna trucizną.

Wyprawa myśliwska. W Moskwie bawił niedawno znany myśliwy angielski, bankier Frederic, który uczestniczył w wielu wyprawach myśliwskich do Afryki, Australii i Indyj. Przyjechał on z całym sztabem służby i jedzie do Tybetu, gdzie będzie polował na tygrysy.

Zanik wiosny. Z Enare, w północnej Finlandyi, donoszą do dzienników petersburskich, że tam jeszcze w połowie maja nie znać było wcale wiosny. Mrozy w nocy dochodziły do 8 stopni Celsyusza, a jeziora były pokryte lodem. Mnóstwo ptaków zmarzło.

Walki z kłusownikami. Według danych urzędowych pruskiego ministeryum rolnictwa, w przeciągu 10-lecia od 1897 do 1906 w pruskich lasach rządowych odbyło się 88 potyczek dozorców leśnych z kłusownikami. Wynikiem tych walk było 10 wypadków śmierci u gajowych i 12 u kłusowników, oraz 17 poranień gajowych i 49 — kłusowników.

Kłusownik z brauningiem. Podczas obchodu lasu Kabackiego pod Warszawą, dozorca leśny, Franciszek Dziekanowski spostrzegł kłusownika, polującego na granicy lasu hr. Branickiego. Gdy Dz. podszedł, żeby go aresztować, kłusownik, uzbrojony w dubeltówkę, wydobył brauning i groził nim leśnikowi. Na wszczęty alarm przybyła służba leśna i zaczęła ścigać kłusownika, lecz ten zdołał umknąć. Jeden ze służby poznał jednak uciekającego, wskutek czego wytoczono mu sprawę sądową.

Nowożytni nemrodzi. „Ziemia Lub." pisze pod takim tytułem, iż w tych dniach w zagajniku przy choinkach w pobliżu plantu wyścigowego pod Lublinem, kilku policyantów kolejowych urządziło polowanie na zające, strzelając do nich z karabinów. Nowożytni nemrodzi, lekceważąc przepisy, które zabraniają polować obecnie na zwierzynę, zastrzelili jednego zająca, którego z tryumfem przynieśli do mieszkania przy stacyi kolejowej „Lublin".

Opowiadanie Sabały. W najnowszej książce Stanisława Witkiewicza: „Z Tatr" (Lwów, Tow. Wydawnicze) jednym z wybitnych utworów jest opowiadanie Sabały o łowach na niedźwiedzie, w którem ów prototyp przewodników tatrzańskich, między innemi, tak prawi: Każda rzecz ma swoje siły; marny kwiatek ma swoje nazwisko i swój dowód i dźwirz ma swój rozum. Człowiecy rozum ma, to jeszcze człowieka na rozum przebierze — hej! Człowieczego stanu jest to musi mieć gościec. Kieje we psie jest, jakozby w niedźwiedziu nie miał być. Ale On sie lecyc wie! Kie niedźwiedź wstanie z dziury, to takie robaki je, a i do wody idzie i glun je, płuce się, pote idzie na gorycke — tozto pasie sie. Tak przygorzknie, co bieda, coś niego na wiosne flaków zjeść — i chleba w jesieni, to sam dobre.

Operacya nosorożca. W nowojorskim ogrodzie zoologicznym dokonano niedawno operacyi bielma na oku u nosorożca indyjskiego. Przy sposobności tej przekonano się, że dla znieczulenia zwierzęcia tego potrzeba ni mniej, ni więcej, jak 900 gramów chloroformu i 200 gramów eteru. Operacyi, która trwała pół godziny, dokonał profesor chorób ocznych w nowojorskiej szkole weterynaryjnej, dr. Mater, w obecności 14 weterynarzy, 6 dziennikarzy, 3 fotografów i przy pomocy 10-ciu dozorców zwierząt.

Polowanie na byki. W miejscowości Villafranca, pod Lizboną, zbiegło ze stajen 12 byków, które były przeznaczone do udziału w walce. Zwierzęta biegały długo po mieście, szerząc postrach, potem zaś zatrzymały się na torze kolejowym. Nadjeżdżający pociąg pośpieszny zapóźno zauważył przeszkodę i całą siłą pary wpadł na przerażone byki, miażdżąc trzy z nich pod kołami. Reszta byków rozbiegła się po sąsiednich polach, niszcząc zasiewy i kalecząc napotkanych przechodniów. Wreszcie musiano zorganizować formalne polowanie na byki i wszystkie dziewięć zabito kulami karabinowemi.

Hodowla krokodylów. Niezwykły zakład istnieje w miejscowości kąpielowej Hot Springs w stanie Arkanzas, jak opowiada „Nature". Mianowicie niejaki H. Cambell już od szeregu lat prowadzi regularną hodowlę krokodyli. W wielkich, otoczonych płotami, dobrze nawodnionych ogrodach, żyje tam tysiące aligatorów, począwszy od najmniejszych, które się dopiero wylęgły, i wyglądają, jak niezgrabne, małe jaszczurki, aż do olbrzymich okazów kilkumetrowej długości. Do hodowli skłania przedsiębiorczego Amerykanina coraz większy popyt na skórę krodylą, oraz moda, jaka w ostatnich czasach rozpowszechniła się wśród bogatych Amerykanek, że chowają w swych ogrodach młodziutkie abligatory. Ponieważ zwierzęta te rosną nader powoli — piętnastoletni aligator ma zaledwie 60 cmt. długości — więc dość długo mogą być „zwierzętami domowemi", zanim wreszcie poczną się stawać niebezpieczne dla życia ludzkiego. W farmie krokodylej Cambella są specjalne aparaty do wylęgania. Jaja krokodyle układa się po 45 sztuk w kupkach słomy, codziennie zmienianej, i poddaje działaniu temperatury około 64 stopni Reumura. Jaja te zakupuje Cambell od okolicznych Indyan, płacąc mniej więcej 5 i pół dolara za tuzin. O rentowności niezwykłego przedsiębiorstwa może to dać wyobrażenie, że młody, kilkutygodniowy aligator osiąga już cenę 3 dolarów na sztukę. Krokodyle długości 60 do 75 cmt. są płacone po 100 do 200 dolarów. Sama zaś hodowla jest bardzo tania.

Ostatni bizon. Minęły już bezpowrotnie czasy myśliwskie Ameryki, kiedy po rozległych równinach Kanzasu, krążyły olbrzymie trzody bizonów, z których niejedna składała się z tysięcy tych zwierząt. Zarówno indyjscy myśliwi, jak biali, tępili je bez litości, tak, że dzisiaj już preryе opustoszały, a niewielkie gromadki bizonów coraz rzadziej się spotyka. Ale niedaleki już wydaje się czas, kiedy wyginie i ta reszta, mimo surowych praw, jakie wydał rząd amerykański, celem ochrony tych zwierząt. Tak przynajmniej brzmią sprawozdania dwóch znanych uczonych, Ernesta Thompson—Setona i majora A. M. Lavrisa, którzy niedawno przedsięwzięli z polecenia rządu wyprawę naukową w odległe doliny rzeki Mackenzie, oddalone o setki mil na północ od zamieszkanych okolic Kanady. Nawet w najbardziej niedostępnych dolinach myśliwi wytępili zwierzynę; uczeni przypuszczają, że za lat pięć mniej więcej dziki bizon w preryi ulegnie zupełnie w walce z człowiekiem. Jedynie na południe od Manitoby udało się im spotkać stadko, żyjące w pierwotnym stanie, dzięki czemu zdołali podejść blizko do niego i sfotografować. Jedyną radą byłoby, ich zdaniem, przepędzenie bizonów dalej ku południowi i otoczenie ich tam najtroskliwszą ochroną. Rząd kanadyjski czyni jednak usilne starania, aby zapobiedz wyniszczeniu bizonów, a niedawno zakupił od myśliwych amerykańskich znaczniejszą partyę i umieścił ją w olbrzymim Elk-River-park, obejmującym przeszło 3 tysiące akrów, gdzie wszelkie usiłowanie polowania bywa najsurowiej karane. Dzięki temu, zachowa się może ten rodzaj zwierząt, tak jak u nas żubr w puszczy białowieskiej.

Cmentarz psów, kotów, papug, kanarków i innych stworzeń, które za życia stały się miłemi sercu swoich posiadaczów, ma powstać na wzór paryskiego. „Cimetière des chiens" i londyński „Dog's Cementery", z inicyatywy redaktora „Allg. Sport-Zeitung", Wiktora Silberera, w Wiedniu.

Popłoch z powodu wścieklizny. Przed paru tygodniami bogaty kupiec w New-Yorku, nazwiskiem March, został ukąszony przez psa wściekłego. March, pomimo wezwania natychmiastowej pomocy lekarskiej i wstrzykiwania surowicy przeciw wściekliźnie, zmarł, po tygodniowych mękach, pośród wybitnych objawów wścieklizny. Prasa new-yorska wystąpiła z tego powodu z gwałtownymi artykułami przeciw zakładowi pasteurowskiemu, zarzucając lekarzom, którzy w nim pracują, nieuctwo i niesumienność. Lekarze owi twierdzili z początku, że March umarł skutkiem nieopisanej trwogi przed wścieklizną, ale sekcya zwłok wykazała, że w mózgu zmarłego znajdowało się mnóstwo tak zwanych bakcylów hidrofobicznych. Przesadne doniesienia dzienników wywołały po miastach prawdziwy popłoch. Tłumy ludzi nachodzą zakłady pasteurowskie, wmawiając w siebie wściekliznę. Policya zarządziła we wszystkich miastach łapanie psów, wałęsających się bez właściciela, a w samym New-Yorku zabito dotąd 15,000.

Walka lwa z niedźwiedziem. Znany w Warszawie z niedawnych występów w cyrku pogromca zwierząt, Sawade, miał w cyrku odeskim, gdzie występuje, przykrą przygodę, która wywołała popłoch wśród widzów. Jeden ze lwów uparł się i w żaden sposób nie chciał zejść ze swego stołka, a w końcu pchnął niedźwiedzicę. Ta ostatnia rozgniewała się i popchnęła lwa, który znów skoczył, rycząc, na swój taboret i przewrócił białego niedźwiedzia. Rozgniewany niedźwiedź przewalił taboret z lwem, który zerwał się z areny i ze wściekłością rzucił się na niedźwiedzia. Cyrk zagrzmiał rykiem zwierząt, a wylękli widzowie rzucili się do ucieczki. Powstał ścisk. Przytomny Sawade, widząc, że sprawa przybiera groźniejszy obrót i że lew schwycił niedźwiedzia za gardło, rzucił się pomiedzy napastników, ale uderzenia kijem wywołały jeszcze większe rozdrażnienie lwa. Wkrótce niedźwiedź stracił siły i runął, a rozwścieczony lew wpił mu szpony w gardło. Wtedy Sawade zaczął w rozwartą paszczę lwa strzelać ślepymi ładunkami, i to na chwilę oszołomiło króla zwierząt, który puścił swoją ofiarę. Niebawem jednak wpadł znów we wściekłość i z rykiem szykował się do skoku na pogromcę. Ten wszakże stał spokojnie przed lwem, który wreszcie, przestraszony nowym strzałem, skierowanym prosto w jego paszczę, zatrzymał się, i zwiesiwszy głowę, wskoczył na swój taboret, a zwycięzki pogromca doprowadził przedstawienie do końca.

Walka lwa z bykiem. Nader ciekawa walka toczyła się w Gwatemali pomiędzy lwem a bykiem. Znajdował się właśnie w stolicy cyrk, w którym były także lwy. Kilku Hiszpanów postanowiło zatem urządzić w arenie walkę byka ze lwem. Ciekawość zwabiła około 10-cio tysięczną publiczność na niebywałe widowisko. Do ogromnej klatki żelaznej, która stała na środku areny, wypuszczono najpierw byka, a obok umieszczono drugą klatkę ze lwem. Byk młody, silny, ryczał na widok niebezpiecznego sąsiada. Naraz otworzono przedział i lew wpadł w środek klatki, wbijając kły w kark byka, pazurami zaś uczepił się grzbietu. W tej pozycyi ssał krew, tryskającą z ran byka, który od czasu do czasu potrząsał z całej siły grzbietem, ale na próżno, lew bowiem, jak pijawka, ssał z widoczną rozkoszą ulubiony płyn. Byk zaczął się chwiać pod ciężarem. Już widziano ciekącą mu z pyska zburzoną w pianę krew. Oczy wyszły mu na wierzch i oczekiwał śmierci. Widzów opanowało przerażenie na widok nieruchomej walki potężnych zwierząt. Naraz lew, pewien swej dogorywającej ofiary, spuszcza się na pierś byka, obejmując przednimi pazurami jego kark, i stara się przegryźć gardło. W tejże chwili byk odżył na nowo i nabrał odwagi; zebrawszy wszystkie siły, całą mocą zaczął kopać lwa. Rozpaczliwy ten napad odniósł pożądany skutek, lew bowiem odczepił się od swej ofiary. Byk, rycząc, oglądał się z tryumfem, jakby rozumiał znaczenie burzy oklasków w dowód świetnego zwycięztwa. Spuścił łeb i uderzył rogami lwa, cisnąc go do żelaznych krat tak, że cała klatka trzeszczała. Lew podniósł się i uderzył byka wielką łapą w oczy. Napad ten powtórzył się jeszcze raz i został tak samo odparty. Wreszcie byk przekonał się, że stracił ochotę do ponownej zaczepki. Zaryczał kilka razy z zadowoleniem i położył się w przeciwległym kącie, nie spuszczając jednak z oka na chwilę swego nieprzyjaciela. Po kilku dniach lew uległ ciężkim, wewnętrznym porażeniom, byka zaś wyleczono na pastwiskach stepowych.

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów" **J. O.** *(C. d.).*

Sarna.

Drży, jak sarna.
Noga, jak u sarny, pierś, jak u panny.
Lepsza mysz dla kota, niż sarna dla charta.
Włóczy się za nim, by za sarną ogon.
Wysilił się w rozum, by sarna w ogon.
Skacze, jak sarna.
Ucieka, jako sareńka z sidła.
Na zająca z rarogiem, na sarny z sieciami, na kuropatwy z jastrząbki, najpewniejszy łów.
Tobie zając i sarna, a mnie sobol i panna.

Sęp.

Sęp dlatego łupi ptaka, iżby go zjadł nieboraka.
Chodzi, jak sęp.
Czeka, jak sęp ścierwa.
Uciekając przed orłem, wpadł na sępa.

(C. d. n.).

Treść Nr. 12 „Łowca Polskiego".

Prenumerata „Łowca Polskiego" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedyńczy numer **„Łowca Polskiego"** 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego" prenumerować można: w Kantorze Administracyi **„Łowca Polskiego"** w Kancelaryi Warszawskiego oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do **„Łowca Polskiego"** adresować należy:
Smolna 40, w Warszawie.

Najlepszy bezspornie pokarm dla psów
PATENTOWANE
pastylki dla psów **FATTINGERA.**



Fabryka patentowanych pastylek dla psów i **pokarm dla ptaków**

FATINGERA

Wiener Neustadt (Austrja).

Dostawca cesarskich i książęcych polowań, instytutów weterynaryjnych w Wiedniu, Budapeszcie, Pradze i wielu innych.

Cena za pud rb. 3 kop. 95.

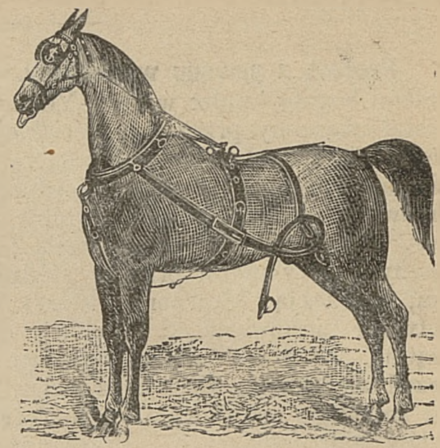
Główny przedstawiciel na Królestwo Polskie

LEOPOLD FUKS

WARSZAWA,

Jerozolimska 59. 19

Prosimy żądać prospektów i prób.



K. RADZIEJEWSKI

w Warszawie, ul. Królewska 33.

FABRYKA WYROBÓW RYMARSKICH, SIODLARSKICH I GALANTERYJNYCH. 23

Potrzebny bażantarnik

na pensyę 15 rub. miesięcznie z mieszkaniem opałem, oświetleniem i ogrodem warzywnym. Zgłaszać się według adresu: **Trościaniec-Podolski S. Szpinko.** 20

Technik leśny

upoważniony przez Władze Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego przyjmuje **inspekcye i administracyę lasami** z gwarancyą **podniesienia dochodu z lasów.** Urządza lasy, warunki przystępne. Porady listowne. **K. Satkowski,** Ostrowiec gub. Radomska. 16

Leśniczy żonaty, w średnim wieku, Poznańczyk, obeznany gruntownie ze swoim fachem, jak również z zakładaniem rybołówstwa i prowadzeniem takowego, z powodu odseparowania włościan i zniesienia posady — **poszukuje miejsca od 1 lipca.** Za ochronę zwierzyny został nagrodzony listem pochwalnym przez Warszawski Oddział Cesarskiego Tow. prawid. myślistwa. Pozostaje od 10 lat w jednem miejscu. Może powołać się na poważnych hodowców zwierzyny.

Adres: **Leśniczówka Krzesimów, poczta Łęczna, gub. lubelska, na ręce Ignacego Starzyńskiego.**

PUHACZ

z klatką jest do sprzedania za **40** rub.

Adres: W-ny **Ignacy Grzędzica, w Tworzyjankach st. Koluszki.** 24

Settery angielskie (LAWERAKI)

z rodowodami nagrodzone listem pochwalnym, 8-mio miesięczne szczenięta po psie Dandy (złoty medal) i suce Lady (srebrny medal i srebrny żeton na konkursie myśliwskim) do sprzedania: za psa rb. 100, za suki po rb. 75.

Wiadomość: Polskie Biuro Leśne, Warszawa, **Żórawia 22.** Telefonu 90-90. 23

WYŻŁY NIEMIECKIE

do sprzedania

po suce z psiarni p. **Szostaka** i po psie z psiarni p. **Nitkowskiego.**

Pies	w drugiem polu	rubli	**100**
Pies	w pierwszem	„	**75**
Suka	w pierwszem	„	**50**

Wiadomość w redakcyi „Łowca Polskiego"
Nowy-Świat 35. 22

Kalendarz Myśliwski

ilustrowany na 1908 rok

pod redakcyą „Łowca Polskiego"

wyszedł z druku i jest do nabycia

w Kantorze Redakcyi „Łowca Polskiego": Nowy-Świat 35 (Kancelarya Towarzystwa prawidłowego myślistwa)

w Magazynie „Warszawskiej Spółki Myśliwskiej" (Królewska 17)

i we wszystkich znaczniejszych księgarniach.

Cena egzemplarza w oprawie 75 kop., bez oprawy kop. 60.

Z przesyłką pocztową: w oprawie 1 rb. 5 kop., bez oprawy 85 kop.

Za zaliczeniem pocztowem o 10 kop. drożej.

Redaktor i wydawca **Jan Sztolcman.** Druk „Drukarni Polskiej" (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 2.